MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POŚWIĘCONY KULTURZE TWÓRCZOŚCI POLSKIEJ

ROK XVI. Nr. 42 WARSZAWA, 11 PAZDZIERNIKA 1936 R. CENA NUMERU 80 GR.

KOMUNIZM W EUROPIE

AKCJA rewolucyjna międzynarodowej organizacji komunistycznej w Europie zachodniej załamała się. W Hiszpanii nastąpiła ostra i stanowcza reakcja, której ośrodkiem jest armia, we Francji rząd „frontu ludowego" się chwieje. Jeśli zaś próba skomunizowania Hiszpanii się nie powiedzie, to i Francja prawdopodobnie wejdzie na drogę prowadzącą do reakcji.

Niepowodzenie akcji przygotowywanej przez szereg lat musi mieć poważne następstwa. Doprowadzi prawdopodobnie do zmiany metod i do przeniesienia działań na inne tory.

Atak na narody Europy zachodniej był oparty na programie współdziałania organizacyj komunistycznych z socjalistami i stronnictwami radykalnemi. Współdziałanie to zaś z kolei było wynikiem porozumienia między masonerią i kominternem co do utworzenia w państwach demokratycznych t. zw. „frontów ludowych".

Jest rzeczą prawdopodobną, że doświadczenia hiszpańskie i francuskie nie w smak poszły radykałom. Losy p. Azany, jednego z najwybitniejszych masonów hiszpańskich nie są do pozazdroszczenia—zrobił on przykre doświadczenie, wskazujące, że rewolucje ulegają żelaznym prawom rozwijania się aż do najbardziej skrajnych przejawów, zaś umiarkowani rewolucjoniści pierwszych stadiów ruchu padają ofiarą swych towarzyszy z lewej strony. Taki był los żyrondystów i Dantona we Francji, taki był los kadetów, socjalnych-demokratów i socjal-rewolucjonistów w Rosji, tego samego doświadczyli pp. Zamorra, Azana i tylu iunych w Hiszpanii, taka sama przyszłość czekałaby pp. Daladiera, Bluma i ich towarzyszy, gdyby doszło do przewrotu rewolucyjnego w Trzeciej Republice...

Widzimy tedy szereg objawów, świadczących o tem, że niepokój ogarnia radykałów francuskich; może proces ten pójść dalej i całe przymierze między masonerią a kominternem może stanąć pod znakiem zapytania. Czekajmy cierpliwie, najbliższa przyszłość przyniesie napewno szereg nowych w tej dziedzinie faktów...

Tyle o taktyce i sojuszach między żywiołami rewolucyjnemi. Niemniej ciekawe będą prawdopodobnie następstwa w dziedzinie terenów, na których będzie się rozwijała akcja rewolucyjna. Co do tego zaryzykujemy przepowiednię — akcja ta, po niepowodzeniach w Europie zachodniej, przeniesie się na państwa położone na wschodzie naszego kontynentu, a więc na Polskę, na kraje Małej Ententy i państwa bałkańskie.

Łudzą się tedy ci wszyscy w Polsce, którzy, opierając się na tem, co ostatnie miesiące przyniosły w Hiszpanii i we Francji, odetchnęli z ulgą i doszli do wniosku, że akcja rewolucyjna w Europie się załamała. Wystarczy pomyśleć nad wyborami w Łodzi, by dojść do wniosku, że akcja komunistyczna w Polsce jest prowadzona, i że dogodne dla niej warunki istnieją dzięki wielkiej ilości ludności żydowskiej, dzięki działaniom socjalistów i radykałów i dzięki — nie jest to najmniej ważne—ogólnej sytuacji politycznej w naszem państwie. A wypadki hrubieszowskie! A postępy ideologii komunistycznej wśród pewnych odłamów młodzieży i inteligencji...

Przypuszczać tedy można, że będziemy niebawem świadkami koncentracji i zaostrzenia się

akcji komunistycznej na naszym gruncie. Na warunki sprzyjające rozwojowi tej akcji wskazaliśmy już powyżej — ludność żydowska, „front ludowy", ogólna sytuacja polityczna—pragniemy dodać jeszcze kilka uwag *ad usum* tych, co sądzą, że wystarczą represje fizyczne, a w ostatnim, najgorszym wypadku, rozprawienie się z komunizmem na sposób hiszpański.

Polska jest w zgoła innych warunkach niż Hiszpania, oddzielona Pirenejami od Europy i mająca poza tem granice morskie. W Hiszpanii może szaleć zawierucha wewnętrzna, a granice jej są względnie bezpieczne. Polska jest otwarta od wschodu i od zachodu. Na wschodzie ma z górą 1,000 kilometrów granicy z Rosją bolszewicką, na zachodzie sąsiaduje z Niemcami antybolszewickiemi. Czy można sobie wyobrazić, że Rosja pozostałaby obojętna wobec zmagań się ruchu komunistycznego w Polsce z reakcją? Czy można sobie wyobrazić, że Niemcy patrzyłyby spokojnie na zwycięstwo komunizmu w Polsce? Ani tego, ani tamtego wyobrazić sobie niepodobna. W razie walki takiej, jaka rozwija się w Hiszpanii, mielibyśmy interwencję zbrojną albo ze wschodu albo z zachodu, albo też z obydwóch stron razem. W tym ostatnim wypadku Polska stała by się terenem wojny między wojskami reprezentującemi dwie przeciwstawiające się sobie ideologie. A wynik takiej walki byłby—w każdym wypadku—niezależnie od jej wyniku dla nas katastrofalny. Bo albo byśmy się stali jedną z republik wielkiego Związku Sowieckiego na wschodzie Europy, albo byśmy okupili uratowanie się od bolszewizacji naszemi prowincjami zachodniemi albo też—i to jest najprawdopodobniejsze — powtórzyłoby się to co było w wieku XVIII — nastąpiłby rozbiór Polski. Część naszych ziem zostałaby związana ze Związkiem sowieckim, część zabrałyby Niemcy, z reszty zaś utworzonoby coś w rodzaju Księstwa Warszawskiego, pod protektoratem Niemiec.

Niech nam tedy nikt nie mówi, że w ostateczności uratowalibyśmy ład i porządek w kraju tak jak są one ratowane w Hiszpanii, że „nam nie grozi nic" bo nas zawsze uratuje jakiś generał Franco...

Możemy odeprzeć wszystkie zamachy na nasz ustrój wewnętrzny i naszą cywilizację tylko sami, przez przeciwstawienie siłom rozkładowym sił konstruktywnych. Walka między nacierającemi siłami rewolucyjnemi, a obozem zachowawczym (w ścisłem i dobrem tego słowa znaczenia) musi się rozegrać na gruncie ideologicznym i społecznym. Jak? Tego mamy doskonały przykład w Łodzi, gdzie walka ta dla obozu „zachowawczego" odbywa się w najtrudniejszych warunkach, bo w mieście czysto i wyłącznie robotniczem. Odbyło się to w sposób klasyczny. Ideologii socjal-komunistycznej przeciwstawiono ideologię narodową, organizacji i determinacji żywiołów rewolucyjnych organizację i determinację żywiołów narodowych.

VIATOR

PO OBNIŻCE FRANKA

W SZEREGU dzieł o historii gospodarczej czytać możemy głosy oburzenia, z jakiem autorzy piętnują politykę walutową średniowiecza i dziejów nowożytnych aż po powstanie ustroju kapitalistycznego, — politykę obniżania wartości pieniądza, wskutek czego 1 funt sterling, przedstawiający niegdyś wartość rzeczywiście 1 funta złota, spadł dziś do wartości 4,5 gr. złota. Wiele się wówczas naczytało o oszustwie, jakiego dopuszczali się władcy dawnej Europy na swych poddanych. Dziś ci sami autorzy, lub ich uczniowie, wobec olbrzymich trudności piętrzących się na polu gospodarki światowej, jednym głosem wychwalają dobroczynne skutki dewaluacji pieniądza, tak źle widzianej u naszych przodków. Nic bardziej może nie unaocznia przemian w poglądach na rolę pieniądza, w pojęciach polityki gospodarczej. Lecz równocześnie wskazuje nam że i pieniądz zmienił swe właściwości, że przestał być towarem, kawałkiem złota, czy srebra, samym z siebie posiadającym wartość, a stał się tylko znakiem obiegowym o wartości ściśle umownej lub narzuconej z góry dzięki przymusowi wywieranemu przez państwo. Cóż oznaczać może bowiem nawet uroczyste stwierdzenie drogą ustaw i rozporządzeń, iż 1 frank czy złoty wart jest tyle a tyle miligramów złota, skoro tego złota i tak nikt nie zobaczy, spoczywa ono w podziemnych skarbcach banków emisyjnych, będąc podstawą do przeróżnych kombinacyj polityki gospodarczej. Wartość pieniądza jest dzisiaj miarą zaufania, jakie żywi świat do danego kraju, wartość jego wewnętrzna tem jest lepsza, pewniejsza, im więcej w stosunku do pieniądza jest elementów zaufania, wiary w system polityki gospodarczej swej ojczyzny, w rzeczywiste wartości światopoglądu panującego w narodzie.

Dewaluacja jest niewątpliwie głębokim wstrząsem życia gospodarczego, przynosi z sobą konieczność poniesienia strat przez pewne odłamy społeczeństwa (tych, którzy oszczędzają). Tylko tam więc, gdzie idzie fala entuzjazmu, możliwe są nawet bardzo ryzykowne kroki gospodarcze, możliwa jest gwałtowna zmiana warunków socjalno-gospodarczych. Tylko w imię rzeczywistych, choćby irracjonalnych wartości i celów narodu wolno żądać wyrzeczenia się tych korzyści, które w pojęciu szarego, przeciętnego człowieka płyną ze stabilizacji stosunków społeczno-gospodarczych, można domagać się ofiar z materialnego, majątkowego dobytku człowieka. W przeciwnym razie jest to tylko wprowadzaniem zamętu, jedną więcej grą polityczną, na której zyskać mogą jedynie grubsze ryby, najczęściej międzynarodowe.

Kilka dni temu, w „sądny dzień” żydostwa zdewaluowano frank francuski, dokonując w ten sposób ostatecznej likwidacji t. zw. bloku złotego. Poprzedziły ten akt niezmiernie symptometyczne oświadczenia, wygłoszone w Nowym-Jorku przez sekretarza stanu finansów St. Zjednoczonych p. Morgenthau'a, w Paryżu zaś przez premiera rządu frontu ludowego, p. Bluma. Obaj wyrazili radość z dojścia do porozumienia 3 największych potęg finansowych świata, obaj upozorowali ten krok dążeniem do utrwalenia pokoju w świecie przez pokój finansowy, obaj wyrażali nadzieję, że na gruncie tego układu odrodzi się liberalizm gospodarczy i międzynarodowa wymiana, do czego zaproszone zostały wszystkie narody świata. Ostrze więc tej nowej polityki finansowej zwraca się przeciw tym krajom, które ograniczają wpływ kapitału międzynarodowego (czytaj: żydowskiego) na ich narodowe stosunki gospodarcze, tym które zbudowały lub budują własne organizmy ekonomiczne. Przynależność rasowa obu kontrahentów (p. Morgenthau w początkach naszej niepodległości objeżdżał Polskę w charakterze kontrolera naszej polityki w stosunku do żydów), treść deklaracji, podlana obficie sosem humanitaryzmu, pacyfizmu, idei wszechludzkiej i t. p. świadczy, iż finansjera międzynarodowa, kapitał żydowski, po okresie załamania znowu dziś zaczynają nabierać siły, z defensywy przechodzą do ataku, aby utrwalić dotychczasowy porządek świata, najbardziej odpowiadający ich interesom.

Dewaluacja franka, bez wspomnianego układu trzech państw jest sprawą wewnętrzną Francji, krokiem mniej lub więcej zgodnym z jej zasadniczemi interesami. Deklaracje przenoszą ten fakt na grunt międzynarodowy, są wyrazem programu kapitału międzynarodowego. Nie o pokój finansowy świata im chodzi, ani tembardziej o pokój militarny (w czasie wojny robi się najlepsze interesy), ale o złamanie tendencyj nacjonalistycznych w gospodarce narodowej. Chodzi o zysk i jeszcze raz o zysk z gry politycznej, o utrzymanie przewagi bogatego nad biednym, sytego nad głodnym, o uniemożliwienie wprowadzenia lepszego, godziwszego, sprawiedliwszego ustroju społecznego.

Pamiętajmy więc o tem, że stoi przed nami zadanie budowy naszego, narodowego gospodarstwa, wyzwolenia się z więzów kapitału żydowsko-międzynarodowego, i że z tego nie innego zaś punktu widzenia winniśmy na wspomniane zagadnienia spoglądać i ustosunkować się do dokonywanych się przemian.

S. S.

LIKWIDACJA KAPITAŁÓW NIEMIECKICH W POLSCE

KAŻDE państwo chce władać swoim organizmem gospodarczym — samodzielnie. Choć chęć przyciągnięcia kapitałów zagranicznych wszędzie jest znaczna, każde państwo stawia zasadę: nie każdy kapitał jest pożądany. Polityka gospodarcza Polski mówi także: Nie chcemy kapitału anonimowego, nie chcemy kapitału, mającego, poza chęcią procentu i zysku, inne jeszcze cele, specjalnie zaś cele polityczne. Nie pragniemy kredytów krótkoterminowych, zwykle płochliwych i rabunkowych. Instynkt samozachowawczy ostrzega państwo przed takiemi kapitałami międzynarodowemi.

Na obszarach dzisiejszej Polski przez 150 lat żerował bez przeszkody—prócz żydowskiego—kapitał państw zaborczych. Zmieniły się granice tych państw, ale kapitał ich, ulokowany w nieruchomościach i przedsiębiorstwach, w znacznej części pozostał. Pozostał zwłaszcza kapitał żydowski i niemiecki. Przybrał on częściowo charakter „kapitału krajowego”. Ale i kapitał całkowicie obcy jest znaczny. Kapitał rosyjski nie był zbyt potężny nawet w okresie naszej niewoli, a specjalne stosunki zredukowały jego rolę polityczną do zera. Kapitał maleńkiej powojennej Austrii powraca systematycznie do swej ojczyzny. Emigruje z Polski. Wszystkie wielkie koncerny austriackie po kolei zbankrutowały i wycofały resztki swoich majątków z Polski. Dużo o tem pisano w Polsce, gdy bankructwa *Creditanstalt*'u, *Escomtgesellschaft*'u i Rotszylda pociągnąć mogły nagłe wycofanie z Polski 100 mil. zł. Pisze się na ten temat dość dużo i obecnie z racji bankructwa żydowsko-austriackiego Tow. asek. „Feniks”, mającego i w Polsce rozległe interesy. Pozostał dotąd na miejscu w Polsce — z zaborczych — tylko kapitał niemiecki.

Jest go dużo. Już pierwsze bilanse Polski niepodległej szacują go na blisko półtora miliarda złotych. „Kapitał niemiecki”, to kapitał obywateli, Rzeszy niemieckiej. W tem tylko rozumieniu słów tych używamy. Obok tego, całkowicie obcego kapitału, jest i pracuje w Polsce kapitał „rodzimy”, choć obcy, kapitał Niemców, poddanych polskich. Jest go również dużo. Ten ostatni nie jest łatwy do likwidacji. Mieliśmy pewne możliwości w tym kierunku w pierwszych latach po wojnie, gdy Niemców ogarnął popłoch. Dawał nam pewne podstawy do likwidacji Traktat Wersalski. Tylko częściowo wyzyskaliśmy te warunki. Nie poszliśmy na tak radykalne usunięcie przyczyn waśni sąsiedzkich, jak to zrobiły Turcja i Grecja, które wymieniły między sobą około $1^1/_2$ miliona ludności. Obecnie tylko systematyczną, celową polityką państwa i spoistością społeczeństwa zmniejszać możemy rozmiary niemczyzny w Polsce. To jednak, co jeszcze dziś nosi stempel zagraniczny, może być i dziś likwidowane przez odpowiednie decyzje rządu.

Zbadajmy najpierw, jaką siłę reprezentują zagraniczne kapitały niemieckie w Polsce.

Pierwsze dokładniejsze zestawienie obcych kapitałów w Polsce opublikował p. Mieczysław Smerek w pracy p. t. „Bilans płatniczy Polski za rok 1930”, wydanej przez Główny Urząd Statystyczny. Prace te kontyuowano i przez dalsze lata. Mamy już opracowania podobne za lata 1931-1933, a częściowo i za lata 1934 i 1935.

Stan zadłużenia Polski wobec zagranicy wynosił na koniec r. 1929 — 10,315,2 mil. zł., na ko-

niec r. 1930 — 10,115,1 mil. zł., r. 1931 — 10.279,3 mil. zł., r. 1932—9,871,7 mil. zł., r. 1933—8,559 mil. zł., r: 1934—7,737 mil. zł. Spadek zadłużenia Polski zawdzięczamy nietylko ucieczce obcych kapitałów z Polski. Dewaluacja dolara i funta sterlinga obniżyły automatycznie nasz dług o blisko półtora miliarda złotych.

Niemcy reprezentują: w r. 1929—1,180,7 mil. zł., w r. 1930—1,032,1 mil. zł. wierzytelności. Pozycje Niemiec w dalszych latach nie są, niestety, w opracowaniach Gł. Urzędu Stat. wyodrębnione. Możemy więc dojść do sum przybliżonych tylko drogą analizy poszczególnych składników zadłużenia Polski.

Weźmy r. 1930 jako pierwszy, który wykazuje zmniejszenie wierzytelności Niemiec. Gdzie Niemcy umieścili owe 1,032,1 mil. zł.? Statystyka podaje dokładny ich wykaz. Poszły one na:

a) kredyty z tytułu handlu zagraniczn.	107,5	mil. zł.
b) zobowiązania bankowe	83,2	„ „
c) kredyty gotówkowe dla przedsięb.	317,0	„ „
d) kapitały w przedsiębiorstwach	499,1	„ „
e) pożyczki bieżące	6,9	„ „

Kredyt towarowy Niemiec dla Polski wynosił: w r. 1928—314,5 mil. zł„ w r. 1929 — 325 mil. zł., w r. 1930 — już tylko 107,5 mil. zł., obecnie — nie istnieje w większych sumach. Kredyt bankowy: w r. 1928—76 mil. zł., w r. 1929—115,9 mil. zł., w r. 1930 — 83,2 mil. zł., obecnie około 45 mil. złotych.

Kapitał Niemiec w „polskich krajowych spółkach akcyjnych” wynosił: w r. 1928 — w 88 spółkach 227,9 mil. zł., w r. 1929 — w 92 spółkach 257,5 mil. zł., w r. 1930—w 96 spółkach 199,8 mil. zł. Dodajmy do tego spółki z ograniczoną odpowiedzialnością, których jest 13, a miały kapitału niemieckiego w r. 1928—57,6 mil. zł., w r. 1929—59,9 mil. zł., w r. 1930 — 60,3 mil. zł. Do r. 1935 pozycje te pozostały bez większych zmian. Dopiero ostatnie tranzakcje zmniejszyły je.

Owe prawie pełne 300 mil. zł. niemieckiego kapitału w spółkach akcyjnych ulokowali Niemcy następująco: w górnictwie 69,8 mil. zł., w hutnictwie 80,2 mil. zł., w przemyśle maszynowym i elektrotechnicznym 25,3 mil. zł., w przemyśle chemicznym 12,4 mil. zł., włókienniczym 19,2 mil. zł., w gazowniach i elektrowniach 54,8 mil. zł., w komunikacji i telefonach 11,4 mil. zł., w bankach prywatnych 5,3 mil. zł., w przemyśle papierniczym 6,1 mil. zł., spożywczym 4,2 mil. zł., mineralnym 2,6 mil. zł., cukrowniczym 2,4 mil. zł., drzewnym 1,8 mil. zł. Inne pozycje są drobne.

Spółki z ogr. odpowiedzialnością skoncentrowały aż 59,2 mil. zł. w górnictwie.

Rozpatrując działalność kapitału niemieckiego w terenie, zobaczymy, iż z 359,1 mil. zł. kapitału w spółkach akcyjnych i z ogr. odpowiedzialnością ulokowali Niemcy: w województwie śląskiem równe 300 mil. zł., w łódzkiem 20,6 mil. zł., kieleckiem 12,6 mil. zł., krakowskiem 8,8 mil. zł., poznańskiem 10,6 mil. zł., pomorskiem 1,4 mil. zł., w Warszawie 3,8 mil. zł. Inne pozycje są drobne. Zatem Śląsk jest głównym terenem operacyj kapitału niemieckiego w Polsce.

Od tych kapitałów otrzymali Niemcy w roku 1930, a za r. 1929 — 21,1 mil. zł. dywidendy i tantiem.

Kredyty zagraniczne gotówkowe w przedsiębiorstwach z nazwy „krajowych” i „polskich” wynosiły ogółem: w r. 1928 — 1071,3 mil. zł., 1929—1,828 mil. zł., 1930—1,829,8 mil. zł. Niemcy udzielili kredytu na sumę: w r. 1928 — 132,3 mil. zł., 1929—261,4 mil. zł., 1930—317 mil. zł. Są to kredyty, udzielone przez Niemców przemysłowi śląskiemu, z nazwy krajowemu i polskiemu, w rzeczywistości niemieckiemu.

Spółki akcyjne miały w r. 1930 zadłużenia 3,672,9 mil. zł. — w tem wobec zagranicy 1,619,7 mil. zł. (=44,1%).

Dodajmy do tego placówki przedsiębiorstw zagranicznych w Polsce, mających swe centrale poza Polską.

Było ich w r. 1929 — 62 z kapitałem 227 mil. zł. i w r. 1930 — 62 z kapitałem 230,5 mil. zł. Przedsiębiorstwa niemieckie miały w Polsce w r. 1929—15 spółek z kapitałem 98,3 mil. zł. i w r. 1930 — 14 spółek z kapitałem 101,4 mil. zł. Ich rezerwy wynosiły w r. 1930—36,2 mil. zł. Pożyczki im udzielone przez Niemców wynosiły w r. 1930 —139 mil. zł. Stan ten do r. 1936 pozostał bez zmian istotnych.

Zliczmy teraz powyższe pozycje za r. 1930, a otrzymamy sumę ponad miliard złotych. Sumę tę uchwyciła statystyka. Wiemy o niej, iż—oparta o ankiety i wywiady,—nie daje obrazu pełnego. Za tem kapitału niemieckiego mieliśmy faktycznie więcej. Do kapitału faktycznie niemieckiego zaliczyć należy część kredytów, idących do Polski przez Gdańsk, Holandię i Szwajcarię. W spółkach na pozór amerykańskich (Harriman na Śląsku) lub francuskich (elektrownia m. Warszawy) kryje się również wiele kapitału niemieckiego, który statystyka ujmuje fałszywie jako francuski, amerykański, gdański i t. p.

Od r. 1930 kurczą się kapitały niemieckie poza granicami Rzeszy. Rok 1929 był ostatnim rokiem ekspansji kapitału niemieckiego. W tym roku wielkiej likwidacji przeszłości (układy w Hadze) Niemcy oczyścili swoje przedpole: przekreślone zostały wszelkie nieukończone rozrachunki powojenne. Polska i Niemcy skreśliły sobie wzajemne pretensje państw i obywateli każde na sumę 4 miliardów zł. Polska zrezygnowała poza tem z likwidacji własności niemieckiej, przyznanej Traktatem Wersalskim, i z prawa pierwokupu osad niemieckich na zachodzie. W dwa lata później, układem w Locarno uwolniona została Rzesza za jednorazową zapłatą 3 miliardów marek od reparacyj wojennych. Układ jest warunkowy, bo uzależniono go od podobnej likwidacji zobowiązań wojennych kilkunastu państw z Anglią i Francją na czele przez Stany Zjednoczone Ameryki. Zastrzeżenia te nie zmieniły faktu: długi wojenne uległy faktycznej likwidacji. Od 5 lat nikt ich już nie płaci.

Niemcy, uwolniwszy się od zapłaty olbrzymich sum za szkody wojenne (wynosiły one 132 miliardy marek w złocie), oraz od pożyczek wojennych wewnętrznych, stanowiących koszt finansowania wojny (przez zupełną dewaluację marki), nie wahali się sięgnąć po nowe kredyty: wszak hypotekę mieli czystą. I otrzymali je. Dali się naciągnąć najwięksi i najlepsi kupcy świata, Anglicy i Amerykanie. Zagraniczne długi Niemiec wynoszą obecnie ponad 15 miliardów marek i nie mają, poza pożyczkami z planów Davesa i Younga, nic wspólnego z reperacjami. Te olbrzymie nowe pożyczki zużyli Niemcy na wielkie inwestycje w przemyśle, na podniesienie rolnictwa do granic

niemal pełnej samowystarczalności i na—życie ponad stan. Liczyli oni, że powojenna *prosperity* trwać będzie długo, a handel niemiecki da zyski, wystarczające na amortyzację długów i na życie na wysokiej stopie. Rząd Rzeszy wykupił banki niemieckie i przedsiębiorstwa Flicka, a w ten sposób stał się właścicielem wielu przedsiębiorstw na polskim Śląsku. „*Nach Osten*“.

Rachuby na wielkie zyski i wielką ekspansję zawiodły. Przyszedł kryzys. Gdy jest źle, kapitały albo wracają do swej ojczyzny albo wędrują z kraju do kraju, gdzie atmosfera wydaje im się spokojniejszą. Szerzą popłoch, pogłębiają depresję i klęski. W r. 1931 i częściowo 1932 uciekło z Niemiec ponad 3 miliardy marek takich kapitałów. Banki amerykańskie i angielskie, częściowo i inne, nie zdołały się z Niemiec na czas wycofać. Dać Niemcom dalszych kredytów, choćby na oprocentowanie starych, oczywiście już nie chciały. Zaczęły się kłopoty. Niemcy, opanowane tymczasem przez Hitlera, ogłosiły zakaz wywozu złota i walut z kraju. Spowodowało to reakcję: nikt Niemcom nie chciał pożyczyć ani grosza, a każdy, jak mógł, asekurował się i szukał dróg wycofania zamrożonych kapitałów.

Przemysł niemiecki oparty jest w znacznym stopniu na surowcach zagranicznych. Trzeba teraz za te surowce płacić gotówką, i to złotem, a nie marką papierową. Handel międzynarodowy skurczył się do 70% ilości, a do 35% dawnej wartości. Ucierpiało na tem bardzo dotkliwie gospodarstwo Rzeszy. Dołączyła się do pogłębienia depresji handlu zagranicznego Niemiec agitacja żydostwa całego świata, niezbyt zresztą solidarna i konsekwentna. W rezultacie Niemcy wywieźć musieli zagranicę około 3 miliardów marek w złocie i walutach, aby za tę sumę nabyć potrzebne im surowce. Oficjalnie od kilku miesięcy widać już dno w skarbcu Banku Rzeszy: na pokrycie całego obiegu pieniądza ma Bank Rzeszy złota za 73 mil. marek. Nic dziwnego, że prezydent Banku i minister gospodarki Rzeszy, dr. Schacht spędza dni i noce w podróży: szuka kredytu, surowców, robi układy zamienne.

Nie jest z finansami Rzeszy niewątpliwie aż tak źle, jak o tem Niemcy sami mówią. Ale trudności są bezsprzecznie poważne i potrwają całe lata. Rzesza musi zatem sięgnąć do rezerw. Rezerwą tą jest majątek państwa i jego obywateli poza granicami Rzeszy. Niema go zbyt wiele, bo w czasie wojny i po wojnie państwa koalicyjne zlikwidowały go i skonfiskowały na swoich terenach. Ale parę miliardów marek z tego źródła wydobyć jednak można. Niemcy niechętnie do tego źródła sięgają. Kapitał niemiecki zagranicą odgrywa rolę pioniera wpływów i ekspansji, a jak w Polsce i nadziei przetrwania i doczekania innych czasów. To też Niemcy tylko wtedy do tego źródła się zwracają, gdy innej drogi nie widzą.

Niemcy winni polskim kolejom około 100 mil. zł. za pomorskie przewozy kolejowe. Zaproponowali nam za tę sumę—swoje towary. Polska zastosowała represje: ograniczyła ilość niemieckich pociągów tranzytowych do połowy, potem do jednej trzeciej. Niemcy zorganizowali nowe linie transportowe—wodą. Po roku wzajemnych targów i rekryminacyj Polska przyjęła jako zapłatę: 25% w gotówce a 75% w towarze, nieraz nam zbędnym. Aby na przyszłość płacić Polsce jak najmniej, Niemcy skoncentrowali przewóz, zamiast jak dotąd na pięciu, na jednej linii kolejowej, najkrótszej, i ograniczyli go do połowy, resztę przerzucają już na stałe na drogę wodną.

Aby się uniezależnić choć częściowo od surowców zagranicznych, Niemcy produkują sposobem syntetycznym benzynę, oleje, smary z węgla, choć to kosztuje drożej, rozbudowują wszechstronnie produkcję rolniczą, stosują na wielką skalę różne środki zastępcze, słynne w okresie wojny „*Ersatz*'e".

Nie wszystko jednak da się zastąpić. Coś nie coś sprowadzić i kupić trzeba. I na to trzeba zdobyć i zmobilizować pieniądze. Acz z ciężkiem sercem Niemcy zdecydowali się wycofać część swoich kapitałów z Polski, a w szczególności z Górnego Śląska.

Wielkie koncerny przemysłowe śląskie żyły kredytem. Często używały kredytu zagranicznego jako formy wyciągania zysku bez opłacania od dochodu podatków państwowych i samorządowych. Przy tej gospodarce koncerny musiały wpaść w zależność od rządu. Rząd mógł dać zamówienia, mógł umożliwić dostawy dla sowietów, dusić podatkami, otworzyć lub zamknąć kredyty w Banku Polskim i Banku Gospodarstwa Krajowego. Ogólnie biorąc, rząd pomagał życzliwie temu przemysłowi, gdy Niemcy, z innych powodów, szkodzili mu, choć to był przemysł w ręku Niemców, a ostatnio nawet—rządu niemieckiego. W tych warunkach Niemcy zrozumieli, iż utrzymanie owych koncernów i ich finansowanie nie da w ciągu blizkich lat większych korzyści ani finansowych ani politycznych, a więzi za duże sumy. Stąd obserwujemy odpływ kapitałów niemieckich. Kredyty bankowe spadły z 83,2 mil. zł. w r. 1930 do 45,2 mil. zł. w r. 1936. Kapitaliści niemiecko-austriaccy sprzedali pakiet akcyj Ferrum i Zieleniewskiego. Niemcy oddali przed rokiem akcje „Huty Pokój", a obecnie największego z przedsiębiorstw, „Wspólnoty Interesów". Równocześnie banki niemieckie: „*Dresdner*", „*Darmstädter*"—„*Deutsche Bank*" odstąpiły rządowi polskiemu kredyty, udzielone „Wspólnocie", na sumę 80 mil. zł. Rząd niemiecki odprzedaje akcje D-banków w ręce prywatne, a przez to wycofuje się z bezpośredniej ingerencji i współwłasności w tych bankach i—po przez te banki—w przemyśle polskiego Górnego Śląska. Książę pszczyński wraz synami, który przez długie lata procesował się z Polską w Lidze Narodów, ugiął się, polszczy administrację swych interesów i przystępuje do parcelacji folwarków.

Są to objawy, którym opinia publiczna Polski powinna poświęcić wiele uwagi. Trzeba wniknąć we właściwe intencje kierowników niemieckiej polityki. Jest to upłynnianie znacznych sum dla użycia ich na ważniejszym odcinku zaopatrzenia Rzeszy w konieczne dla rozwoju gospodarczego Niemiec surowce. Nie jest to jednak równoznaczne z likwidacją niemczyzny. Niemcy zrobią wszystko, aby ducha Niemiec podtrzymać na Górnym Śląsku i w obu województwach zachodnich. Ofensywa „*Volksbund*'u" na polu szkolnictwa i procesy „śląskich nazich" dostatecznie świadczą o właściwych zamiarach Niemiec. Chronią poza tem i podtrzymują oni niemiecką ludność rolniczą i małe warsztaty przemysłowe i handlowe w Polsce. Likwidacja drobnych warsztatów nie daje efektu finansowego, a podcina siłę niemczyzny i szerzy defetyzm i popłoch. Tych skutków Niemcy nie chcą—przeciwnie robią wszystko, aby ży-

wioł niemiecki, ten najcenniejszy kapitał, podtrzymać. Wyzbywają się pod przymusem, w hierarchii celów wybierając ważniejsze i pilniejsze, tylko placówek, które dać im mogą największy efekt finansowy, a pociągają za sobą możliwie najmniejsze straty. Bo straty oczywiście będą—i Niemcy dobrze o tem wiedzą.

Z tej sytuacji Niemiec Polska powinna zdawać sobie sprawę. Leży w żywotnym interesie Polski likwidacja i własności niemieckiej i ludności niemieckiej w Polsce. Wielu rzeczy zaniedbaliśmy. Skutków umowy likwidacyjnej z r. 1929 cofnąć już nie możemy. Ale—dużo jeszcze możemy odrobić. Np. przez parcelację folwarków niemieckich na Pomorzu, w Wielkopolsce i na Śląsku. Wytworzenie złych warunków pracy dla kapitałów niemieckich może przyśpieszyć ich powrót do ojczyzny.

Polska nie ma oczywiście na wypłacenie wkładów niemieckich w gotówce ani odpowiedniej ilości złota i walut ani—ochoty. Mamy natomiast tak Niemcom potrzebne surowce: drzewo, żelazo, ropę, mamy środki żywności. Mamy czem zapłacić.

O tych wszystkich możliwościach wiedzieć powinna polska opinia publiczna, a pamiętać powinni delegaci polscy do rokowań gospodarczych z Rzeszą.

Likwidacja wpływów niemieckich w Polsce służy pokojowi między obu państwami a przez to i pokojowi świata. Polacy i Niemcy, wszyscy, którzy nie chcą wojny, niech popracują nad likwidacją placówek niemieckich w Polsce. Niech ułatwią zniknięcie politycznych forpoczt na wschodzie. Dobrze się przysłużą i swojej ojczyźnie i—światu, jeśli zatamują germański *Drang nach Osten*.

STANISŁAW RYMAR

RADY DOKTORA FELDMANA

ORGAN ortodoksów Mizrachi *„Di Judisze Sztyme"* ogłosił niedawno artykuł, który niestety, przeszedł niepostrzeżenie dla prasy polskiej, zatytułowany „O podział mandatu palestyńskiego". Autorem artykułu jest niejaki dr. Feldman. Dowodzi on, że Anglia nie wywiązała się ze swych obowiązków mandatariusza w Palestynie i na dobrą sprawę, powinnaby być pozbawiona mandatu. Jest jednak rzeczą wątpliwą, czy się to zgodzi, ze względu na strategiczne znaczenie Palestyny. Tem nie mniej naród żydowski nie chce być kozłem ofiarnym złożonym przez Anglię na ołtarzu jej interesów śródziemnomorskich i jej stosunków z Arabami. Jakież więc jest wyjście z tych przeciwieństw?

Dr. Feidman znalazł je. Palestyna — powiada — i to co tam się dzieje obchodzi cały świat. Obchodzi przedewszystkiem naród żydowski z jego trzy i pół milionowem skupieniem polskiem. M u s i więc też obchodzić i Polskę. Niechby przeto Anglia zachowała mandat polityczny nad Palestyną, wycofując jednocześnie swą nieudolną, chwiejną i wogóle mało wartą administrację, a zarząd Palestyny niech obejmie Polska. Zdaniem p. Feldmana, Polska podejmie się z chęcią tej roli byleby jej zapewnić zwrot kosztów administracji.

Nie dodaje dr. Feldman, choć mógłby, że Polska dzięki mandatowi otworzyłaby przed sobą piękne i rozległe perespektywy w wielu dziedzinach. Znalazłaby szerokie ujście dla nadmiaru swej ludności żydowskiej; wdzięczne pole do pracy dla swych talentów organizacyjnych, przed któremi stanęłyby otworem wysokie, zaszczytne i dobrze płatne stanowiska w zarządzie kraju mandatowego; rozległy i uprzywilejowany rynek zbytu dla swych wytworów, wraz z możliwością dalszej penetracji na sąsiednie rynki Blizkiego Wschodu. Wreszcie, siłą rzeczy, stałaby się głównym i decydującym czynnikiem w Ziemi Świętej, tak że jej a nie komu innemu przypaść by musiała doniosła misja sprawowania straży nad Miejscami Świętemi, a przez to samo pierwsze miejsce wśród narodów chrześcijańskich (Przed wojną światową ubiegała się o to prawosławna Rosja).

Dr. Feldman, gdyby chciał, mógłby długo jeszcze snuć wątek tych pięknych możliwości. Powstrzymał się jednak od tego. Pisząc w dzienniku żydowskim dla żydów, poprzestał na podkreśleniu o b o w i ą z k u Polski zajęcia się sprawą Palestyny, i wysunięciu kandydatury Polski, jako drugiego obok Anglii państwa, które szczęśliwy los powołać może do uczestnictwa w *condominium* palestyńskiem.

Do Polaków — przemówili inni. Najgłośniej ze szpalt „Czasu" odezwał się Włodzimierz Żabotyński, *führer* sjonistów - rewizjonistów. Cała prasa polska i liczne dzienniki zagraniczne okazały wielkie zainteresowanie dla objawionego przez Żabotyńskiego „planu", w myśl którego w ciągu lat dziesięciu półtora miliona żydów z Polski, Litwy-Rumunii i td. oraz „Hitlerii" miałoby być ewakuowane do Palestyny za cenę utworzenia z niej Państwa żydowskiego pod zarządem międzynarodowym.

* * *

Pamiętamy, jak przed kilku laty, na konferencji prasowej w Warszawie, urządzonej przez koła palestyńskie z okazji pobytu Nachuma Sokołowa, jeden z dziennikarzy zapytał go ile jest prawdy w pogłoskach, że sjoniści zamierzają ofiarować Polsce mandat nad Palestyną. — Proszę nie wierzyć takim pogłoskom — oświadczył Sokołow (cytujemy z pamięci). To są wiadomości „n i e p o w a ż n e" Polska wprawdzie jest „mocarstwem", ale nie zapominajmy, że do sprawowania mandatu potrzeba poza tem innych warunków, któremi nie każde „mocarstwo" rozporządza. Trzeba przedewszystkiem floty. Wielkiej floty. Nietylko wojennej, ale handlowej. Wreszcie — dodał żartobliwie na zakończanie prezes Światowej Organizacji Syjonistycznej — nie chcielibyśmy przecież stwarzać Polsce kłopotu z Palestyną, gdy i tak ma nie mało kłopotu z „mniejszościami" u siebie w domu.

Tak się rozprawił Nachun Sokołow, mąż stanu, jakiego dawno nie posiadał naród żydowski, z pomysłami które dziś głosi otwarcie dr. Feldman, i którym zdaje się sprzyjać pocichu „sam" Żabotyński. Powiedział wyraźnie, że są n i e p o w a ż n e. Czyż przestały być takiemi obecnie, gdy powstanie arabskie wstrząsa podstawami żydowskiego *„home"* w Palestynie?

OBSERWATOR

KONOPNICKA I KRASZEWSKI

(Dokończenie)

KRASZEWSKI w połowie kwietnia nadesłał dalszą korespondencję do „Switu", również na temat dziennikarstwa. Podnosi tutaj wysoki poziom dzienników angielskich, natomiast piętnuje niewybredność pod względem moralnym czasopism niemieckich, dla których „im co drastyczniejsze, pieprzne mocniej i słone—tem lepiej" [1]).

Niechęć jaką okazuje dziennikarstwu niemieckiemu, oczywiście wynikała w znacznej mierze i z pobudek osobistych, bo przecież prasa niemiecka podczas procesu atakowała go dotkliwie. Wspomina o tem z wielką goryczą Kraszewski, mówiąc: „Jak mało w tem sumienia, a jaka lekkomyślność, o tem, niestety, boleśnieśmy się na sobie przekonali, czytając potwarze, baśnie i plotki przeciwko nam wymierzone, a najmniejszej nie mające podstawy, często z dnia na dzień z sobą sprzeczne".

Największy jednak cios miał spaść na Kraszewskiego dopiero w maju, bo wówczas zapadł wyrok najwyższego trybunału niemieckiego. Konopnicka w liście z 19 kwietnia stara się znowu pokrzepić na duchu pisarza mówiąc: „My tu wierzymy wszyscy w pomyślny obrót całej sprawy".

Niestety, optymistyczne przewidywania zawiodły, gdyż ogłoszony 19 maja wyrok, skazywał Kraszewskiego „za usiłowaną zdradę kraju" na półczwarta roku twierdzy i dnia 26 maja siedmdziesięciodwuletni starzec, wymęczony do cna przewlekłemi badaniami i zapadający poważnie na zdrowiu, zaczął odsiadywać karę w magdeburskiem więzieniu.

Warunki miał na pozór wcale znośne. Celę przeznaczono mu na parterze, z powodu popuchniętych nóg nie mógł bowiem chodzić po schodach, w obrębie więziennych murów dozwolono mu na przechadzki, więc przy pracowitym trybie życia do jakiego Kraszewski przywykł, zdawałoby się, że nie potrzebował narzekać na jednostajność magdeburskich dni.

O szóstej rano jadał śniadanie, później czytał lub pisał, a od 9-ej do 11-ej miał prawo spacerować po więziennem podwórzu z czego jednak nie korzystał, dopiero po obiedzie wychodząc z celi. Resztę dnia również spędzał na czytaniu, lub pisaniu do 11-ej w nocy, wówczas bowiem należało według regulaminu więziennego zgasić światło.

Jednak ten półtoraroczny okres więzienny w Magdeburgu był dla Kraszewskiego bezwątpienia najcięższym ze wszystkich dni życia i do reszty podkopał mocno nadwyrężone zdrowie. Zwolniony za kaucją 20 tysięcy marek na podstawie lekarskiego zaświadczenia dnia 24 października 1885 r. Kraszewski w jednym ze swych listów odsłania straszne momenty, jakie przeżył w więzieniu. „Nie mogę i nie chcę tego opisywać" — mówi — „com przecierpiał, ale nie ma upokorzenia, któregoby *con amore* nie dano mi kosztować. Przez pochlebstwo dla Żelaznego (Bismarcka), który we mnie prześladował narodowość, zmagano się na ukąszenia". („Kłosy" 1887 nr. 1157).

Takiem bolesnem ukąszeniem był dla Kraszewskiego przedewszystkiem zakaz pisania i otrzymywania korespondencji po polsku. Odnosiło się to nie tylko do listów prywatnych, ale także do utworów literackich, które wysyłał do czasopism.

Dla pisarza nie przywykłego tworzyć w obcym języku, rozporządzenie to było oczywiście wielce uciążliwe, mógł wprawdzie korzystać z usług urzędowego tłumacza, ale tego nie czynił. Po francusku nadesłał swój trzeci „List" dla „Switu" [2]), który po polsku przetłumaczyła Konopnicka. W liście tym znajdziemy dużo reminiscencyj osobistych i możemy stąd wnioskować w jakim nastroju znajdował się wówczas Kraszewski. Po głowie snuły się mu same czarne myśli; nie był zupełnie usposobiony do tworzenia, a jednak, by nie pogrążyć się w rozpaczy, pisze, gdyż w ten sposób najłatwiej udaje się mu zwalczyć pesymizm, który uważa za największego wroga ludzkości.

Pesymizmowi wypływającemu z egoizmu przeciwstawia doktrynę chrześcijańską jako wynikającą z altruizmu i ducha ofiary.

Z zakończenia artykułu widać, że autor w tych rozważaniach sam znalazł ukojenie. Jeszcze większe przynosiły mu książki. W następnym fejletonie, poświęconym uwagom na temat czytelnictwa, znajdujemy szczere wyznanie, że „Powieść działa, jak wyborne lekarstwo, jak łagodzący napój, jak opium usypiając, ja sam już przekonałem się o tem. Były dnie kiedy Zola stawał mi się miłym gościem, Daudet dobroczyńcą. Z przyjemnością odczytywałem na nowo „Targowisko próżności" Thackerey'a i *„Soll und Haben"* Freitaga, a ilem połknął angielskich powieści trudnoby zliczyć" [3])

Piąty fejleton jaki wysłał Kraszewski do „Świtu" poświęcony jest nie zagadnieniom literackim, lecz społecznym. Autor porusza stosunek wsi do miasta, bolejąc nad tem, że szlachta „zdaje się być pociąganą ku miastom i nie ceni już tak jak dawniej spuścizny ojców, roli i pługa" [4]).

Mimo podeszłego wieku, nie jest jednak Kraszewski konserwatystą, uznaje potrzebę reform, ale drogą ewolucji. Za zjawisko dodatnie poczytuje emancypację kobiet, a specjalnie szósty List w „Świcie" poświęca sprawie wychowania fizycznego kobiet, pochwalając budzące się wśród płci pięknej zainteresowanie dla sportów. „Chciałbym tylko i pragnąłbym, aby sport oddał nam tę usługę, aby wypędził blagę i fałsz z życia i aby odrodził kobietę" [5]). Nie wszystkie sporty poczytuje Kraszewski za odpowiednie dla kobiet, oponując przeciw polowaniu z tej racji, że kobieta „powinna dawać życie i upiększać je, nigdy zabijać".

Konopnickiej bez zastrzeżeń podobała się korespondencja Kraszewskiego nadsyłana dla „Świtu" i nie krępowała, jak na początku, ani wyborem tematu ani rozmiarami artykułów Kraszewskiego, donosząc mu w liście z 10 września: *„Je*

---

1) „Świt" 1884. Nr. 6 s. 92.

2) Tamże 1884. Nr. 14 s. 228.
3) Tamże 1884. Nr. 17 s. 276.
4) Tamże 1884. Nr. 23 s. 373.
5) Tamże 1884. Nr. 27 s. 436.

veux Vous prier, Monsieur de suivre Votre bonne inspiration telle qu'elle Vous viendra sans Vous inquiéter de mon programme du mois d'Avril".

Kraszewskiemu jednak coraz cięższej było wywiązywać się z obietnicy. Pesymizm, który daremnie usiłował zwalczyć, coraz silniej oplątywał go swemi mackami, a zły stan zdrowia i samotność coraz dotkliwiej dawały się we znaki.

W październikowej korespondencji zupełnie nie ukrywa przed czytelniczkami „Świtu" swej rozterki duchowej, boleśnie skarżąc się na swój los: „jak kółko moich przechadzek (przerwanych niepogodą), kółko moich myśli jest ograniczone. Przerzucam nowe książki, lecz zdaje mi się, że nie mam prawa o nich pisać, spoglądam w okno, deszcz pada..." [6])

Jesienne słoty do reszty przygnębiły starca, który już teraz nie znajdował pociechy nawet w lekturze, a przecież zapas jej był nie byle jaki. Leżały w celi i „Cztery tomy ślicznych nowelek sympatycznego Bałuckiego i nowelka Konrada Ferdynanda Meyera i tłumaczenie francuskie „Wojny i Pokoju" Tołstoja" i wiele innych, nowszych i starszych autorów".

Jeszcze jeden fejleton, entuzjastycznie oceniający twórczość George Sand przesłał w listopadzie redakcji „Świtu" Kraszewski, niestety okrojony nieco przez magdeburskiego cenzora, jak pisze Konopnicka w liście z 23 listopada, prosząc znowu o sprawozdanie z bieżącej lektury, lecz tym razem daremnie.

Mimo to poetka nie zrywa kontaktu z „więźniem stanu", lecz z powodu świąt Bożego Narodzenia wysyła z opłatkiem serdeczny, chociaż krótki list:

Monsieur.

Je prends la hardiesse de Vous faire parvenir mes souhaits les plus sincères et leur signe visible — le morceaux de pain de notre blés et de notre foix.

Veuillez les agrèez avec cette bonté, qui est le charme de Votre personne pour ceux même qui n'ont pas eu le bonheur de Vous voir jamais. Vivez, et enseignez nous le grand art d'une vie noble quoique éloignée du bonheur.

Marie Konopnicka.

22.12.84.

[6]) Tamże 1884. Nr. 34 s. 546.

Następny, a zarazem ostatni list pisze Konopnicka do Kraszewskiego również nie w sprawach redakcyjnych, ale ze świątecznemi życzeniami, tym razem z okazji zbliżającej się Wielkanocy.

Dziwnym trafem list doszedł niezakwestionowany przez cenzora w całości do rąk Kraszewskiego, który ze wzruszeniem zapewne czytał:

30.3.85.

Monsieur.

Agréez, Monsieur mes bons souhaits, pour ces jours de fêtes printanières qui nous apportent si peu de printemps et de vie, pour Vous, Monsieur, et pour nous touts. Que faire? Il faut croire à une grande resurrection, car on n'aurait pas ni envie, ni forces pour ce relever de sa tombe. Si la vie n'a rien de meilleur à nous donner, que son fiel antique et puis la mèchanceté de ses jugements, et puis les cris de la foule, — à quoi bon de ressusciter? Lazarus avait tort de quiter (!) sa tombe; c'est seulement devant le Christ que le ciel s'est ouvert...

Voilà des biens tristes pensées. Veuillez me les pardonnez Monsieur.

C'est la tristesse, qui est le fond de notre vie, peut être de toute vie...

Marie Konopnicka.

Żałośny i pesymistyczny ton listu pełnego smutnych refleksyj, kamieniem zwątpienia jeszcze mocniej mógł przygnieść Kraszewskiego, który daremnie od wiosny wyczekiwał na załatwienie podania o urlop zdrowotny, trapiony atakami sercowemi i postępującą sklerozą.

Jednak niespożyta siła woli tego człowieka sprawia, że właśnie im tragiczniej i beznadziejniej wygląda przyszłość, tem usilniej szuka w pracy ukojenia. W więzieniu przetrwał wiosnę i lato, pisząc dwie powieści: „Rodzeństwo" (2 tomy) i „Nad przepaścią", a wreszcie późną jesienią, 7 listopada, podpisawszy cyrografów bez liku, za złożeniem kaucji 20 tysięcy marek otrzymuje uprawniony sześciomiesięczny zdrowotny urlop i opuszcza magdeburską kaźnię na zawsze.

IRENA TUROWSKA

Z WARIACYJ DALMATYŃSKICH

W KOTORZE

Pasą się owce niczyje,
obłok nad pustkowiem przemija.
Bezźródle, bezdrzewie, beztrawie.
Szałwja, piołun, janowiec, rozmaryn.
Na dole,
o molo
w Cattaro,
morze się krwawi.

CIERNIE

Szukałam drogowskazów
— nie było;
schodziłam po stromych głazach
z mogiły.
Na pół drogi do brzegu przepaści
ze szczytu
spóźnione
ciernie właśnie
zakwitło.
Całe w białości mlecznej,
w pół góry, mogiły—olbrzyma,
chwyciło mię, objęło bezpiecznie
i trzyma.

KAZIMIERA IŁŁAKOWICZÓWNA

NA WIDOWNI

Niewielka książka o wielkiem zjawisku. — O psychice Romana Dmowskiego. — Mechanika i organiczność.—Co jest naturalne, a co nienaturalne. — Stanowisko Dmowskiego wobec siebie, Narodu i Kościoła. — Prawda i legenda.

PRZYSŁANO mi z Poznania wydaną tam świeżo książkę pt. „Roman Dmowski. Przyczynki—przemówienia". Dmowski nie jest jej autorem, jakby z brzmienia tytułu można było wnosić; jest to raczej książka o nim, złożona z owych „przyczynków"; dodano tylko na końcu kilka przemówień z lat powojennych[1]).

Ta niewielka (s. 143) książeczka, nieumiejętnie wydana, ozdobiona na okładce szkicem portretu Dmowskiego, wywołuje w czytelniku, mającym odrobinę wyobraźni historycznej, wiele refleksyj. Uderza mianowicie niewspółmierność, zachodząca między wielkiem zjawiskiem w dziejach, jakiem jest Dmowski, a niepozornością reakcji środowiska narodowego na to zjawisko, choćby w postaci takiej książki. Czyżby współcześni nie zdawali sobie sprawy z wyjątkowego stanowiska, jakie Dmowski zajmuje w społeczeństwie? Wystarczy jednak przestudiować rozprawki, zawarte w omawianej książce, aby nie wątpić, że współcześni dobrze zrozumieli wielkość osobistości i jej zasługę, ale poprostu Dmowski nie ma koło siebie organizowanych owacyj. Nie robi się z niego legendy.

Złożyło się na to kilka okoliczności, a przedewszystkiem ta, że nie znosi owacyj sam Dmowski. Paradę mają koło siebie tylko ci, którzy ją sami organizują, a przynajmniej chętnie widzą. Dmowski jest naprawdę europejczykiem, hołdy go nie bawią, a na pochlebców jest katem.

Powiedziałby rzecz naiwną, ktoby to nazwał skromnością. Dmowski bynajmniej „skromny" nie jest i właśnie dla tego zewnętrzne objawy hołdu nie wystarczają mu.

Nie docenia jego psychiki i jego kultury, a w niej tego, co zwiemy dobrym smakiem, kto przypuszcza, że Dmowskiego można zadowolić osobiście czemś, coby nie było jednocześnie korzyścią sprawy.

Tem się różni psychika służby narodowej od psychiki ludzi, robiących karierę na narodzie, że pierwsza z nich jest wchłonięta w nadosobisty proces dziejów, gdy druga znajduje się do tego procesu w stosunku luźnym, chętnie się ponad naród wywyższa i nawet nie tai, że nie wie, coby naród znaczył. Dla tej drugiej psychiki istnieje tylko mechanika, a na tym gruncie wynalazczość zawraca w głowie; można w ten sposób robić na narodzie karierę, a nie mieć względem niego nietylko pokory, ale nawet sympatii.

— — — — — — — — — — — —

W jednem z przemówień swoich, wygłaszanych zawsze z prostotą, Dmowski tak określił swoją psychikę:

„Cel, do którego szedłem w mej pracy, warunki, w których działałem... nie nauczyły mnie rozmiłowania się w zaszczytach, ani nawet szukania nagrody w wyrazach uznania współobywateli. Za to zmusiły mnie do dużej pracy wewnętrznej, która mi dała największy skarb, jaki człowiek może posiadać — siłę moralną".

Mówią że polityka znieprawia. To prawda, jeśli chodzi o ludzi słabych.

„Temu wszakże" — ciągnął dalej Dmowski — „kto mocno jest zrośnięty z ziemią ojczystą, związany głęboko w duszę sięgającemi, z istoty swej religijnemi węzłami z przeszłością, kto na tem ma oparte poczucie odpowiedzialności, nie tej łatwej odpowiedzialności przed zgromadzeniem współczesnych, ale tej surowej, boleśnie umiejącej targać sumieniem, odpowiedzialności przed pokoleniami narodu, kto nie boi się wysiłku myśli, by na każde najtrudniejsze nawet zagadnienie moralne znaleźć w swem sumieniu odpowiedź, — temu polityka daje taką możność moralnego pogłębiania się, jak żadna inna dziedzina działalności ludzkiej. Uwalnia go ona nawet od najtrudniejszej do leczenia, bo endemicznie panującej dziś choroby — próżności, pyszałkowatości, wmawiania w siebie, że się jest osią, dookoła której wszystko się obraca... Zrozumiecie panowie, że dla ludzi, którzy tak myślą i czują, na takiej podstawie istnienie moralne oparli, zaszczyty i wyrazy uznania nie są potrzebą, za którąby się uganiali"... (s. 99).

Społeczeństwo tę psychikę Dmowskiego zrozumiało i dlatego z taką prostotą, pełną powagi, z nim obcuje. I to jest normalny stosunek; zawsze bywał taki stosunek do ludzi, branych na serio. Są ludzie, którzy ręce załamują, że Dmowskiego dzieła nie są dotąd wydane w całości. Przyczyna leży nie tyle w braku środków materjalnych ubogiego społeczeństwa, ile w owej psychice. To samo było przyczyną, że pisma Mickiewicza wydajemy dopiero teraz, w sto lat od zenitu jego twórczości.

— — — — — — — — — — — —

To jest naturalne. Ale są w stosunku do Dmowskiego rzeczy nienaturalne. Nienaturalne jest mianowicie to, gdy Polak targa się na cześć takiego przedstawiciela swego narodu. Nie chcę pisać historii tej głupoty i niecnoty, nie chcę tutaj toczyć procesu rekryminacyjnego, ale aby wszyscy to zrozumieli, przytoczę drobny przykład.

Pokazano mi w tych dniach prowincjonalne pisemko sanacyjne, gdzie jakiś głuptas w ferworze polemicznym, mówiąc o roku 1920, uciekł się do argumentu dywersyjnego, że w krytycznej chwili „Dmowski umknął do Poznania".

To jest ntenaturalne, że polskiego publicystę nic moralnie nie kosztuje szarpnąć powagę człowieka dla tego tylko, że nie jest chroniony przez cenzurę i że nigdy na kalumnie nie reaguje. W takiem słówku rozeznać można całe oblicze tej wielkiej grupy Polaków, nie wypracowanych moralnie, nieświadomych swej roli i przez to tak

---

[1]) Tytuł ten jest dowodem nieporadności wydawców, nie zdających sobie sprawy, że tak zredagowanym tytułem narażają się na zarzut mistykowania, jakoby Dmowski był autorem książki. Podtytuł „przyczynki" nie wiadomo co znaczy. Do czego przyczynki? „Przemówienia" — czyje?

Urąga też elementarnym zasadom przedruku zamieszczanie „przyczynków" tego rodzaju bez podania daty i miejsca pierwodruku. Nie jest to bynajmniej rzeczą obojętną, zwłaszcza jeśli chodzi o osobistość żyjącą, kiedy i w jakiej okoliczności autor jej charakterystykę pisał. W najlepszym razie czytelnik mógłby przypuścić, że wszystkie te artykuły pisane były teraz do tej książki zbiorowej. Ale na książce nie oznaczono nawet daty jej wydania. Redakcja nie zdobyła się nawet na słówko przedmowy, wyjaśniającej genezę i charakter książki. Nie byłoby też dla niej zbyt uciążliwym trudem uzupełnienie bibliografii pism Dmowskiego. Jakże można w r. 1936 podawać bibliografię, doprowadzoną tylko do r. 1922!

Sam układ materjału nieprzemyślany, strona typograficzna niedbała, nieestetyczna.

łatwo swą pustkę duchową wypełniających nikczemnością.

Naprzód za nic mają prawdy historycznej. A ta jest bardzo prosta: Dmowski po powrocie do kraju zamieszkał w Poznaniu, więc tam był, nie gdzieindziej. Czyż Poznań nie jest w Polsce? A dalej czy to ma znaczyć, że Dmowski miał bronić swemi rękami granicy wschodniej wtedy, gdy wielka armja odstępowała?

Ten, co to napisał nie jest idiotą, lecz nad sensem tych słów nie zastanawiał się. On tylko powtarzał frazes, nieraz już używany przeciw „endecji” przez żydów i historyków sanacyjnych, żeby się podobać tym, którzy mu za powtarzanie płacą, ale go nie stać na zastanowienie się, skąd ten frazes pochodzi.

Kiedy bolszewicy się zbliżali, żydzi im sprzyjający gotowali spisy tych, z którymi miał być przedewszystkiem zrobiony obrachunek. Ich to przejmowała troska, gdzie też jest ten i ów z przywódców obozu narodowego. Gniewało ich, że na pytania, gdzie jest Dmowski, odpowiedź brzmiała: w Poznaniu. Złość z tego powodu nie dawała spokoju i potem prasie żydowskiej. I to było naturalne, ale pod piórem Polaka!...

Przytaczam ten znamienny fakt dla tego, żeby uprzytomnić, że ludzie myślący po żydowsku i nie zdający sobie z tego sprawy, nie mogą zrozumieć psychiki Dmowskiego i jego stanowiska w społeczeństwie. A przecież wszyscy ci, którzy z nienawiścią przezywają obóz narodowy „endecją”, z tej duszy żydowskiej snują swych myśli przędzę i uczuć kwiaty. Łatwo zrozumieć, że człowiek pogłębiony moralnie nie może zazdrościć tym, którzy właśnie w tej sferze szukają poklasku.

— — — — — — — — — — — —

W książce, której teraz jestem recenzentem, p. Mieczysław Suchocki, zastanawiając się nad związkiem psychicznym Dmowskiego ze społeczeństwem polskiem, do takiego dochodzi wniosku:

„Ciężarem gatunkowym swojej osobistości [Dmowski] we wszystkich momentach walki przechylał wahające się szale zwycięstwa na swoją stronę i zawładnął duszami Polaków bez użycia gwałtu i pałek, a tylko siłą swą moralną i umysłową tak, że można powiedzieć stał się stałym współczynnikiem wszelkiego w Polsce politycznego myślenia i dziania się. Każdy artykuł polityczny jest w gruncie rzeczy albo polemiką z Dmowskim, albo obroną jego postawy, każdy czyn polityczny godzi w niego, albo idzie mu na rękę, on bowiem wypatrzył istotność naszego politycznego położenia”... (6).

Określenie bardzo trafne. Dwa podkreślenia są moje, bo chciałbym szczególną uwagę zwrócić na objektywny stosunek psychiki Dmowskiego do rzeczywistości dziejowej: „wypatrzył” bieg dziejów dając przytem wszelkie rękojmie kompetencji. Jest to stan koncentryczności psychicznej z narodem, który nazwać można stanem kongenialności.

Tak jest. Ci, co Dmowskiego zwalczają i tak namiętnie, nie rozprawiają się z nim personalnie; nastają oni na polską świadomość narodową.

Nie wszystko, co, po tamtej stronie, jest bezmyślnością. Tam jest też świadomość, kierująca nastrojami antypatii w stosunku do polskiego ruchu narodowego, podawanego za ohydę nacjonalizmu.

Nigdy jeszcze w Polsce myśl narodowa nie klarowała się tak jasno i tak powszechnie, nigdy linia podziału nie była tak prosta i tak jasno dzieląca świadomość zbiorową na dwa fronty. To, co było tylko wyczuciem poetyckiem w duszy Mickiewicza, Krasińskiego, Wyspiańskiego, to co się kryło pod maskami w życiu, dziś jest realnością aktywną na całym świecie. Cóż byłoby z Polską, gdyby tutaj nikt świadomości narodu nie zorganizował?

Że ten proces uświadomień jest sprawą realną, niech świadczy kronika Alkazaru. Chodzi o coś istotnego, o to: być czy nie być.

Źle jest, gdy to pytanie zaskakuje ludzi, odpowiedzialnych za byt narodu, w hamletowym stanie ducha, kiedy ci ludzie, siedząc okrakiem na barykadzie, zaczynają dopiero debatować, czy nie należałoby dać pensji komuś, nie mającemu posady, któryby wykombinował sposób narzucenia społeczeństwu jakiejś jaźni i struktury pozanarodowej. Z takim „frontem”, trzeba przyznać, trudno się porozumieć na temat twórczości politycznej w wielkim stylu.

Wielki styl polega nie na wielkiej reprezentacji kameralnej, czy ulicznej, lecz na podciąganiu całego narodu do wielkich zadań, polega na myśleniu o tem, aby państwo miało mocne podstawy w organizmie narodowym i odpowiednią siłę moralną.

Twórczość Dmowskiego obejmuje w jedną całość życie narodowe z polityką zewnętrzną. Bardzo ważne świadectwo daje w tej mierze Dmowskiemu ks. prałat Prądzyński w następnym „przyczynku” pt. „Polska swemu wychowawcy”. Dmowski nie tylko zabiegał o polityczny los Polski na drogach dyplomatycznych, ale przedewszystkiem ją wychowywał i prostował duchowo.

„Jest i pozostanie faktem“ — pisze ks. Prądzyński — „że Dmowski oparł swoją działalność zdecydowanie o zasadę katolicką. Urodzony nauczyciel i wychowawca wywierał w tym kierunku ogromny, coraz dalsze kręgi zataczający wpływ. Bez żadnej przesady wolno twierdzić, że zasługą Dmowskiego i jego szkoły jest wyciągnięcie całych generacyj z indeferentyzmu religijnego i narodowego. Sumienny, bystry a bezstronny badacz i historyk Kościoła w Polsce stwierdzi kiedyś, jaką rolę odegrał Dmowski”...

Mojem zdaniem nie oceniono jeszcze należycie, jak wielką rolę odegrał Dmowski, jako polityk, w sprawie podniesienia aktywności Kościoła.

— — — — — — — — — — — —

Jak z tego widzimy, w owych „przyczynkach”, w skromnej książce zamieszczonych, można wiele odnaleść motywów do zarysu pomnikowej monografji o Dmowskim. Należałoby przytoczyć artykuły dalsze, prof. Bykowskiego, prof. Tymienieckiego, Bieleckiego, Seydy, Rembielińskiego, prof. Winiarskiego, Jabłonowskiego i in., ale na to już brak miejsca w tej recenzji.

Przypominam ogłoszone niedawno w „Myśli Narodowej” (nr. 30) poglądy niemieckich historyków na znaczenie Dmowskiego w dziejach Polski. Obiektywne sądy ich odpowiadają w zupełności temu, co tutaj, w tej książeczce Polacy w hołdzie mu wyrazili.

ZYGMUNT WASILEWSKI

GŁOSY

PRZEDSTAWICIEL POLSKI W LIDZE NARODÓW PORUSZYŁ SPRAWĘ EMIGRACJI Z POLSKI. Mowa była o przebudowaniu wsi, o konieczności otwarcia granic państw dla robotnika Polaka, wspomniano również i o kwestii żydowskiej. Dowodem, jak kwestia ta stała się u nas dosłownie palącą jest odzew prasy, która snuje fantastyczne plany na temat emigracji żydów z naszych granic. Mówią, że 70 tysięcy, mówią, że 80 tysięcy rocznie, a tymczasem...

...tymczasem należałoby zastanowić się nad formą tej emigracji. Jeśli jest mowa o ludności żydowskiej, to takie ujęcie wprowadza rozróżnienie między dotychczasowym „ogółem obywateli". Rozróżnienie owo w oświadczeniach czynników dotychczas rządzących byłoby pożądaną nowością. Rozróżnienie oparte na kryteriach narodowych mogłoby stać się nowym akcentem ustrojowym, akcentem tak mocnym, że poprostu w wątpliwość podałby podstawy obowiązującej obecnie konstytucji.

Organizacja emigracji żydowskiej z Polski wymagałaby jeszcze czegoś więcej, a mianowicie użycia środków przymusu w stosunku do ludności żydowskiej. Przymus ów przejawiałby się zarówno w polityce emigracyjnej, jak i w zagadnieniach finansowych związanych z tą polityką. Wszak przedstawiciel naszego rządu zwrócił Lidze Narodów uwagę, że „...emigracja do Palestyny, mimo swych wąskich rozmiarów (biorąc pod uwagę całokształt zagadnień, jakie trzeba rozwiązać), kosztowała Polskę (w r. 1935) 40—50 milionów zł., co poważnie utrudniło sytuację dewizową w Polsce".

Stajemy więc przed poważnemi zagadnieniami i wydarzeniami, o ile kwestie powyżej poruszone nie pozostaną jedynie w sferze projektów, omawiań i t. d., i t. d. Groźba konfliktu z żydostwem jest jeszcze dla pewnych sfer groźbą nielada, a konflikt napewno nastąpi, przykładem chociażby reakcja żydostwa na projekty *colonel*'a Żabotyńskiego, przywódcy odłamu sjonistów-rewizjonistów. Żydzi, nawet nacjonaliści (!), wypowiadają się przeciw zlokalizowaniu żydostwa, nawet w ojczystej ziemi palestyńskiej.

Wolą pozostać w diasporze. To trzeba sobie dobrze zapamiętać, rozważyć i zrozumieć. Działanie w rozproszeniu jest jedynym środkiem działania imperializmu żydowskiego. Pozbawieni ducha wojskowego, pozbawieni umiejętności walki wręcz — w przeciągu dziesiątków wieków wyrobili sobie precyzyjną technikę podboju społeczeństw drogą uporczywej penetracji i od tej techniki nie chcą za żadne skarby odstąpić. Może poprostu nawet nie potrafią.

Można było niedawno czytać w prasie niesłychane wywody Nojacha Priłuckiego, czy też S. Wołkowicza. Padały takie powiedzonka, jak: „...ta świadomość i przekonanie, że krwią, potem i pracą naszych przodków, budujących miasta i miasteczka polskie, że dzięki wysiłkom twórczym żydów-przemysłowców, finansistów i kupców, którzy tworzyli i rozwijali w Polsce handel, przemysł i bankowość, że krwią przelaną w okresie powstań i walk o niepodległość, zdobyliśmy sobie całkowite prawo do stwierdzenia, że ziemia polska jest również naszą ziemią, i że my mamy prawo do korzystania ze wszystkich uprawnień i przywilejów..."

Jak widzimy nieprzyzwoitość żydowska nie ma poprostu granic. Nie dziwmy się więc p. Adamowi Rosemu, że sprawę w Genewie postawił tak wyraźnie. Uprzytomnił zebranym jak kwestia żydowska w Polsce jest paląca i skomplikowana...

NAUKA i LITERATURA

Z DZIEJÓW WALKI O MŁODE POKOLENIE

OBLICZE ideowe polskiego młodego pokolenia, a zwłaszcza młodzieży akademickiej, jest powszechnie znane — nie tylko w Polsce. W tych dniach opowiadał mi jeden z kolegów, iż jego kuzyn — akademik, wracając z podróży zagranicznej, pragnął przywieźć dla swego krewnego w Polsce kilka oryginalnych pism komunistycznych. Na granicy włoskiej, podczas rewizji celnej — faszyści, ujrzawszy w walizce gazety komunistyczne, nie tylko się zdziwili, ale wprost pieklili, krzycząc: — jakto — student polski zajmuje się bibułą komunistyczną! Taką opinię — całkiem zresztą słuszną, ma polska młodzież akademicka nawet daleko poza granicami swego kraju.

Tem nie mniej dzieje walki o duszę młodego pokolenia na przestrzeni 20 lat w odrodzonej Polsce są zawsze interesujące i pouczające.

Świeżo tematem tym zajął się mec. Janusz Rabski ogłaszając drukiem stenogram swego odczytu, jaki wygłosił, w lutym b. r. podczas znanych „zebrań czwartkowych" Sekcji Akademickiej Stronnictwa Narodowego w Warszawie.

Praca nosi tytuł: „Na drodze walki o duszę młodego pokolenia" [1]).

Janusz Rabski, jako wieloletni wybitny współuczestnik tej walki, zna przedmiot doskonale, czego dowiódł w niedawno ogłoszonej powieści z życia akademickiego p. t. „Alma Mater", poświęconej „współtowarzyszom prac i walk w życiu akademickiem."

Był czas, iż synonimem młodego pokolenia narodowego była młodzież akademicka. Od kilku jednak lat, odkąd młodzież robotnicza, wiejska i rzemieślnicza stanęła pod znakiem ideologii miecza Chrobrego — młodzież akademicka z natury rzeczy stanowi tylko jeden z odcinków wielkiego, walczącego frontu Obozu Narodowego.

W dwudziestoletnich dziejach narodowego frontu akademickiego wybijają się na czoło pewne kwestie o charakterze ogólno-polskim.

Przedewszystkiem zdecydowana, uparta walka akademików z żydostwem. Przecież pierwszy „paragraf aryjski" w odrodnym państwie został umieszczony w statucie „Bratniej Pomocy Studentów Uniwersytetu Warszawskiego" już w 1923 r. W tymże roku akademicka „Młodzież Wszechpolska" wszczęła energiczną akcję za wprowadzeniem „*numerus clausus*" na wyższych uczelniach. Z akcją tą współdziałał Klub parlamentarny ówczesnego Związku Ludowo-Narodowego, który zgłosił dnia 21 kwietnia 1923 r. odpowiedni wniosek na Komisji oświatowej Sejmu. Rozpatrzenie tak pożytecznego wniosku odroczono, wskutek postawy Stronnictwa Ludowego (pos. Dubiel)...

Drugą cechą młodzieży akademickiej jest odrodzenie religijne, renesans katolicki, jaki dokonał się w du-

---

[1]) Janusz Rabski „Na drodze walki o duszę młodego pokolenia", stenogram odczytu, uzupełniony aneksem z dokumentami. Cena 80 gr. Warszawa 1936 r., stron 48.

żej mierze pod wpływem triumfu ideologii narodowej w młodem pokoleniu.

Trzecią cechą, sformułowaną przez p. Rabskiego, jest stosunek głębokiej czci i entuzjazmu dla Romana Dmowskiego:

— „Dziś jesteśmy" — pisze autor broszury — „w tym okresie politycznym, kiedy przychodzi potrzeba precyzowania, kto jest naszym najściślejszym współpracownikiem politycznym, kto jest członkiem ruchu narodowego.

I trzeba powiedzieć: do ruchu narodowego należą ci, którzy uznają prymat duchowy Romana Dmowskiego."

Wreszcie czwarty i ostatni rys młodzieży akademickiej, jak zresztą i całego młodego pokolenia — to stosunek do „sanacji", która po dziesięciu latach widzi całkowite bankructwo swych wpływów i swej polityki w młodem pokoleniu. Na zamach majowy młode pokolenie odpowiedziało żywem poparciem haseł Obozu Wielkiej Polski, założonego 4 grudnia z inicjatywy Romana Dmowskiego w Poznaniu, a rozwiązanego dnia 28 marca 1933 r. przez ś. p. min. Br. Pierackiego (w broszurze znajdujemy tekst deklaracji ideowej O. W. P.).

Cennym uzupełnieniem broszury p. Rabskiego są aneksy ważniejszych dokumentów ideowo-organizacyjnych młodego pokolenia.

Dobrze się stało, iż na progu roku akademickiego wita młody rocznik akademicki przypomnienie dwudziestoletnich dziejów walki o duszę młodego pokolenia, sumiennie opracowanych przez autora „Alma Mater."

S. N.

RUCH WYDAWNICZY

Janusz Meissner. „Pierwsze kroki". Wyd. „Roju", Warszawa, 1936.

W siedmiu wesołych fejletonach opowiada J. Meissner o „pierwszych krokach" na nartach, na jachcie, na balonie wolnym, na tokach głuszcowych, na wycieczce lotniczo-turystycznej w Niemczech, na wyprawie szybowcowej i na manewrach lotniczych.

O każdym z tych sportów autor ma wiele do powiedzenia, czyni mnóstwo ciekawych spostrzeżeń, widać, że jest zapalonym, wytrawnym sportsmenem. To, że usiłuje siebie przedstawić jako nowicjusza w tych sprawach—czyni książkę jeszcze bardziej interesującą zwłaszcza dla laików w dziedzinie sportu. „Pierwsze kroki" J. Meissnera zachęcają do uprawiania sportów.

TEATR

WOJCIECH BOGUSŁAWSKI

Artyści teatrów warszawskich złożyli piękną daninę tradycjom Wojciecha Bogusławskiego, twórcy nowoczesnego teatru w Polsce. Nie tylko bowiem byli promotorami budowy pomnika ku jego chwale na placu Teatralnym, oraz akademii ku jego czci, ale z pietyzmem odegrali na scenie teatru Narodowego sztukę, specjalnie do uroczystości rocznicowych dostosowaną.

Była to kilkuaktowa sztuka, napisana przed laty przez słynnego aktora, Wincentego Rapackiego, p. t. „Wojciech Bogusławski". Dostosowania tekstów podjął się p. L. Szyller, znany teatrolog i reżyser, on też dał pomysł inscenizacji, wyreżyserował zaś ją i rolę króla Stanisława odtworzył zasłużony artysta starszej generacji p. Daniel Śliwicki, prezes Związku artystów.

Główną rolę, samego Bogusławskiego grał Węgrzyn. Ku niemu szły sympatie widzów, jako upostaciowaniu tego, ktory zeszedł z pomnika na scenę, ku niemu tężono słuch, chłonąc z satysfakcją estetyczną metalem dźwięczące słowo.

Daleko dziś do tych czasów za Bogusławskiego, kiedy to za kulisy wpadał szlachcic z Podlasia, wzruszony sztuką, gdzie momentem dramatycznym był brak pieniędzy, i wciskał aktorowi bohaterskiemu paręset dukatów aby rachunek załatwił, dziś publiczność znajduje właśnie pewien smak w tem, że świadoma jest złud, któremi ją teatr bawi, podejmując stuletnim miodem tradycyj. Konwencją literacką był utwór Rapackiego, drugą na tamtej nałożoną — dodane dydaktycznie współczesne na Bogusławskiego poglądy, konwencją—prawda w grze aktorów. Zabawa raczej intelektualna wyobraźni historycznej, ale jakże miła!

Świat teatralny na brylantowych godach współżycia Bogusławskiego ze sceną wygłaszał z zapałem toastowe tyrady na swoją cześć, że dźwignął sztukę jako mistrzynię ducha narodowego, że wywiódł ją z domu niewoli. Dźwięczała w tych toastach struna świadomości, że kultura jest współczynnikiem bytu politycznego narodu i tego bytu ozdobnym wyrazem.

Miło słyszeć takie słowa w teatrze „Narodowym". Oby go one obowiązywały, oby ta potrzeba swojskiej sztuki jako czynnika kultury narodowej jasno się wyrażała w działalności „Tow. krzewienia kultury teatralnej w Polsce".

Na jak sprzeczne flukty ta potrzeba jest w Polsce narażona, mieliśmy dowód przed laty. Kiedy, po odnowieniu lokalu dawnego teatru Rozmaitości, nadano teatrowi nazwę „Narodowego", zmobilizowało się (od strony północnej) niemal pół Warszawy przeciwko tej nazwie, jako uzurpatorskiej. Później było podobnie z „państwem" —nie może ono być narodowe, bo jest dla wszystkich. I teatr jest dla wszystkich, ale kto mu duszę daje? Duch twórczy kultury narodowej.

Nie doszłyby do nas tradycje teatru czasów Stanisławowskich, gdyby nie ten żywy wątek ambicji narodowej, przekazywany pokoleniom. Polska sztuka narodowa jest w Polsce dla wszystkich—prosimy! — ale niechże ma swoje własne pochodzenie i oblicze. O to walczył Bogusławski z Ryxem, o to walczyć będą synowie nasi. Zarówno sztuka państwowa, jak teatralna, cała twórczość cywilizacyjna musi być narodowa.

Z. W.

„KLUB PICKWICKA"

Z OKAZJI setnej rocznicy ukazania się „Papierów Klubu Pickwicka" Karola Dickensa, teatr Polski wystawił przeróbkę sceniczną tego arcydzieła. Przeróbka oparta na opracowaniu rosyjskiem, zrobiona jest bardzo zręcznie. Z długiej opowieści o wątku rozwijającym się skokami w pogoni za humorem po przez wszelkie możliwe zapory konstrukcji i konsewencji—wykrojono sztukę o dużych walorach scenicznych, zwartą, dobrze zbudowaną, ujętą w ramy akcentów początku i zakończenia. Z niewyczerpanego morza humoru, jakiem są „Papiery Klubu Pickwicka" wybrano umiejętnie *maximum* materiału do zbudowania komedii i komedię tę dobrze zbudowano. Ale... w tem właśnie sęk, że tak mocno, tak jednolicie i konsekwentnie rzecz tę zbudowano. „Klub Pickwicka" bowiem wcale nie jest zbudowany, i to jest cecha charakterystyczna tego dzieła, bez której przestaje ono być sobą. „Klub Pickwicka" nie ma początku ani końca, nie ma żadnej zgoła konstrukcji — przez cały czas musuje jak wino rodzące dobry humor i akcja jego płynie kapryśną strugą, jak myśl człowieka, który się zapatrzył w cudowną niedorzeczność nieprawdopodobnych zdarzeń.

Łatwo jest zrobić tę zewnętrzną obserwację, że „Klub Pickwicka" jest utworem źle, a raczej wcale nie zbudowanym, można odczuwać całą przyjemność z przebywania w niedorzecznej atmosferze tej książki, przyjemność równie mało mającą wspólnego z konstrukcją oglądanych wątków jak ta łatwa i prosta, wesoła rozkosz gapiów zatrzymujących się na rogach ulic po drodze do domu—ale trzeba było dopiero Chestertona, aby odkryć, że nie jest to wadą, ale najważniejszym walorem tej książki. „W „Pickwicku" — pisze

on — „a właściwie we wszystkich dziełach Dickensa, autor jest szeroki i twórczy w szczegółach. Siła książki leży w rwącym potoku pomysłowego i twórczego sposobu pisania". Pomysły postaci są przestarzałe, są to typy z odwiecznych krotochwil, ale siła talentu Dickensa sprawia, żу „zanim doczytamy książkę do połowy, szereg postaci z przestarzałych krotochwil zdumiewa nas jak szereg zachwycających nieznajomych". I, wedle Chestertona, geniusz Dickensa w tem się objawia, że postaci jego i ich przygody są tak niedorzecznie nieprawdopodobne, a zarazem tak prawdziwe, że nie mieszcząc się w rzeczywistości zwykłej, są widać istotami z wyższego świata.

Dickens tworzy nie romans, ale mitologię, powiada Chesterton i „Pickwick", który właściwie nie jest powieścią „w pewnem znaczeniu jest czemś szlachetniejszem od powieści, gdyż powieść z intrygą i zakończeniem nie mogłaby wywołać tego wrażenia wieczystej młodości — wrażenia jakby wędrówki bogów po Anglii". To wrażenie wieczności potęguje właśnie ów brak początku i końca.

Tak więc nie oglądamy na scenie teatru Polskiego właściwego „Pickwicka", który jest nieskończony, tylko dobrą sztukę na tle „Pickwicka" osnutą. Ale bał bym się twierdzić, że przez to przedstawienie to złym jest hołdem dla Dickensa i Samuela Pickwicka, jednego z wesołych bożków Anglii. Jeżeli Dickens tworzył mitologię, to jest rzeczą naturalną, że mitologia jego dostarcza tematów do dobrych sztuk. To zaś, że można z dziejów jego bohaterów zbudować dobrę sztukę podobnie jak z dziejów starożytnych bogów Grecji—jest potwierdzeniem jego geniuszu. Hołd zatem jest udatny i prawdziwy.

W przeróbce, którą wystawiono, dano tylko wybór fragmentów. Wiele rzeczy pominięto jako nienadających się do scenicznego ujęcia, wiele innych aby nie przedłużać i tak już długiego przedstawienia. Pominięto też szereg postaci, jak np. starego p. Wellera. Szkoda, ale trudno tu rościć pretensje — lepiej, że go nie pokazano, niż gdyby go pokazano tylko pobieżnie. Raz jeszcze zaznaczam, że przeróbka jest zręczna, a że wiele z prawdziwego „Pickwicka" w niej się nie zmieściło to nic dziwnego. Gdybyśmy chcieli całego „Pickwicka" przenieść ze świata wyobraźni, w której króluje jak czarodziej wywołujący nieprawdopodobne przygody w namacalne formy i zmieścić go na scenie, trzebaby zmaterializować cały ów cudowny świat niedorzeczności, a wtedy widzowie pospadaliby z krzeseł i tarzaliby się w prochu, wpadłszy w obłęd śmiechu, a scenę rozsadziłby potężny żywioł humoru. Trzeba się z tem pogodzić, że jest to niewykonalne i nie oczekiwać rzeczy niemożliwych.

Czy jednak pozostało w tej sztuce coś, co zachowało ów „charakter czysto pickwickowski"? Stosunkowo wiele, choć zasadniczy wyłom w charakterze pickwickowskim stanowi konstrukcja sztuki, raz dla tego, że jest, a powtóre, że sam „Pickwick" zmienia się tu w ciągu akcji i kończy jako dobrotliwy staruszek filantrop, przez co ze swego parnasu zstępuje na ziemię. Niewątpliwie najwięcej z owego charakteru ocalało w najlepszej ze wszystkich, scenie w sądzie, gdzie ława przysięgłych z aptekarzem na czele może wkroczyć tak jak jest do snów, adwokaci Dodson (p. Woszczerowicz) i Fogg (p. Krzemiński) są nieprawdopodobni w maksymalnym osiągalnym stopniu, dobrze spisuje się Pickwick, jego przyjaciele oraz Sam Weller (p. Kondrat).

Przypuszczam, że Dickens byłby zadowolony także i ze studentów, Bena Allana i Boba Sawyera (pp. Michalak i Wyspiański), zarówno jak i z pana Jingle (p. Chodecki, który charakteryzacją i grą utrafił w charakter tej postaci). Co do samego Pickwicka (p. Zelwerowicz) — tu sprawa była najtrudniejsza. Nie byle kto pokusił się o jej rozwiązanie i miałem chwile radosnej pół-wiary, że może oto naprawdę stał się cud i zobaczą prawdziwego „Pickwicka". Ale było to przedewszystkiem w tych momentach, kiedy „Pickwick" był na scenie nieruchomy i niemy. Można bowiem zrobić podobiznę bożka, ale niezmiernie trudno ją ożywić. P. Zelwerowicz ucharakteryzowany jest dobrze i wkłada w swą rolę wiele prawdziwego komizmu. Stworzył postać komiczną i konsekwentną i wiele razy zbliża się do ideału, ale, jak już zaznaczyłem, ściągnięcie „Pickwicka" na ziemię to rzecz, w pełni przynajmniej, nie osiągalna. Tu osiągnięto możliwe *maximum*. Natomiast z pewnym trudem rozpoznałem mego starego przyjaciela, Mr. Tupmana. Stał się dziwnie błaznowaty i farsowy, a jest to dowód na to, że istotnie postacie Dickensa to typy znane z krotochwil, które tylko żywioł jego humoru ożywia i tchnie w nie ducha. Panie (Buczyńska, Wysocka, Słubicka, Kurylukówna, Wilczówna, Mysłakowska i in.) mają mniejsze pole do popisu, ale dotrzymują kroku swym partnerom. Bardzo dobry jest synalek Bardell— „zadziwiające dziecko".

Oprawa dekoracyjna i kostiumowa (p. Daszewski) sama w sobie interesująca, nie utrafiła w „charakter czysto pickwickowski". Z ogólnym jednak charakterem sztuki wiąże się ona dobrze i nie przyczynia się do rozbicia efektu jedności. Możnaby może zarzucać to, że barwy są tu zbyt jaskrawe (wolelibyśmy może spłowiałe barwy starych sztychów), ale kto wie czy Dickens nie cieszyłby się jaskrawą pstrokacizną.

J. GR.

FILM

ŚWIATOWID: „Mayerling", reż. Anatol Litwak film, francuski.

Umiejętnie ukształtowany pod kierownictwem doświadczonego reżysera film, najbardziej trafia nam do przekonania swemi scenami początkowemi. Wykazują one dobrą budowę, zwięzły i lapidarny montaż i, rzecz szczególna, w utworze bądź co bądź historycznym, pewne szczegóły zarysowują najdyskretniej w sposób kameralny, te właśnie, które podobne filmy amerykańskie reklamują 100,000 statystów i milionowemi kosztami. Takiemi napomknieniami tła są obrazy przemarszu wojska, wygrane efektom dźwiękowym i cieniami żołnierzy na murze a także irrealistyczny skrót starcia manifestantów z policją. Gdy w dodatku dobrze namalowane tło obyczajowe (szpiclostwo *regime*'u) zaczyna zwracać uwagę i przeczuwamy jakby w tych warunkach mógł się rozwinąć dramat jednostki, następcy tronu austriackiego, wydaje nam się, że film pokaże sprawy naprawdę interesujące.

Byłoby bowiem interesującem śledzić dramat człowieka, postawionego najwyżej w hierarchii społecznej a zarazem uwięzionego w orbicie oczu szpiegowskich, człowieka, który powiada o sobie: nikt nigdy, rozmawiając ze mną, nie zapomina o tem kim jestem. Ale okazuje się, że reżyserowi nie chodziło wcale o dramat następcy tronu, osaczonego samotnika; tło i środowisko nie stały się też glebą dla podobnego dramatu, lecz potrzebne były jedynie dla umiejscowienia osób. Po dokonaniu tego, cała historia zmierza do miłosnego duetu arc. Rudolfa i pięknej Marii Vetsery do perypetyj sercowych, które jak każda nieszczęśliwa miłość mogą być udziałem każdego śmiertelnika. Młody następca tronu, w interpretacji Charles'a Boyer'a, jest naprawdę czarujący i męski, a miłość pięknej baronówny pełna dziewczęcego uroku, ale cóż z tego? Niedole sercowe arc. Rudolfa nie są nawet przeżyciami interesującej i wartościowej jednostki (stąd bardzo nizki stopień naszego współczucia). Z początku „kobietki", a potem miłość, uszlachetnione uczucie do jednej kobiety. Oto wszystko. Żadnego natomiast zainteresowania się sprawami, które Rudolfa, z tytułu jego stanowiska, mogły i powinne były interesować. Ujmuje nas uczucie zakochanego księcia, ale zły to przyszły władca, który niczego nie zna poza babską spódnicą. Kocha i cierpi? Bardzo nam przykro, ale dobro kraju i racja stanu to sprawy ważniejsze od osobistych przeżyć, nawet następcy tronu. A że mamy do czynienia z następcą tronu, o tem film ciągle każe nam pamiętać. Stary Franciszek Józef, występujący tu w roli despotycznego i oschłego rodzica, nie zyskuje oczywiście sympatii widza, ale raczej on ma rację.

Miłosna opowieść zyskuje bardzo na wyrazie, dzięki nader trafnemu obsadzeniu aktorki Danielle Darrieux, w roli Marii Vetsery, kobiety-dziecka.

MAJESTIC: „Ostatni poganin", film amerykański.

Znowu wyspy Mórz Południowych, zdjęcia smukłych ciał nurkujących, palmy, wieńce z kwiatów na szyi, głuchy łoskot sygnału wioskowego, korowody tancerzy, kołysanie się bioder w takt pieśni weselnej. Chętnie byśmy zostali jeszcze raz w tej krainie, tak nam dobrze znanej... z ekranu, niestety nierozsądny reżyser każe białym upijać tubylców i wywozić ich podstępem do robót w kopalniach. Opuszczamy wraz z nimi szczęśliwą i beztroską wyspę i wszystko co się po tem dzieje nie ma za wiele sensu.

Najważniejszą zaletą filmu jest dobre tempo, w pierwszej jego połowie, największą wadą — niezbyt przekonywający scenariusz.

Z dwojga amantów on jest dostatecznie dziki i nieoswojony, ona, w zbliżeniach, ukazuje skrupulatnie uszminkowaną twarz.

KANDYD

ZMARLI

Ś. P. BOLESŁAW MARKOWSKI

W KIELCACH zmarł w dniu 30 września r. b. ś. p. Bolesław Markowski, wielce zasłużony pracownik, jako działacz społeczny, wychowawca i ekonomista. Warszawa zna go z działalności na stanowisku wiceministra skarbu, a potem profesora Wyż. Szkoły Handlowej. Ale najwięcej łączności miał z Kielcami, gdzie skończył szkołę, a potem szkołę prowadził, gdzie tworzył instytucje społeczne i kierunek im nadawał. W tym charakterze znakomitym był przedstawicielem idei regionalizmu. Wielkie też zasługi położył na polu naukowem w dziedzinie skarbowości.

Oto w krótkości zarys tego pięknego żywota. Urodzony w Kielcach 1862 r. i tu wychowany, w r. 1885 ukończył wydział prawny na Uniw. warsz. Pracował zrazu w sądownictwie; jako wybitny prawnik wszedł w r. 1908 do komisji, która w Petersburgu opracowywała zasady samorządu dla Królestwa Polskiego. Od r. 1906, gdy wybuchł strajk szkolny, stanął na czele polskiej szkoły realnej w Kielcach, ale gorliwa jego działalność na tem polu sprawiła, że utracił stanowisko rządowe.

W r. 1913 wydał pracę p. t. „Finanse miast Królestwa Polskiego". Podczas okupacji wojennej był prezesem rady miejskiej w Kielcach i na tem stanowisku oddał Kielcom wielkie usługi.

W r. 1917 powołano ś. p. Markowskiego do biura organizacyjnego przyszłego ministerstwa skarbu w Warszawie; w listopadzie 1918 r. przejmował tutaj skarbowość po władzach okupacyjnych austriackich. W r. 1919 objął stanowisko dyrektora oddziału P.K.K.P. w Kielcach, jednocześnie jednak pracował w min. skarbu nad projektem ustaw organizacyjnych.

W r. 1920 zorganizował Izbę Skarbową w Kielcach jako pierwszy jej dyrektor. W r. 1921, powołany na stanowisko wiceministra skarbu, pozostawał na tem stanowisku do r. 1926. Dał się tutaj poznać jako niepospolitych zdolności i niezwykłej pracowitości organizator.

Od r. 1926 ś. p. Markowski poświęcił się całkowicie pracy pedagogicznej w Wyższej Szkole Handlowej w Warszawie, gdzie wkrótce obrany został rektorem. Wzmogła się wtedy jego praca na polu naukowem. W r. 1931 wyszło wielkie jego dzieło: „Administracja skarbowa w Polsce". Jest to trwała po nim w nauce pamiątka. Przed tem, w latach 1926—29, ogłosił w dwunastu zeszytach „Prace przygotowawcze do ustawodawstwa skarbowego", oraz dwie prace inne, a mianowicie: „Organizowanie administracji skarbowej w Polsce" (1927) i „Dochody i wydatki samorządu terytorialnego" (1929).

W latach 1926 do 1931 był prezesem Koła Kielczan. W „Pamiętniku Koła Kielczan" (tomy 3, 4 i 6) ogłosił bardzo pracowite studium historyczne o gospodarce miasta Kielc w latach 1808 do 1845.

Śmierć ś. p. Markowskiego okrywa żałobą nietylko Kielczan, żałują go wszyscy, którzy mieli z Nim jakąkolwiek styczność. Wszyscy w atmosferze Jego wpływów stawali się moralnie podniesieni na duchu i pracowitsi. Pracowitość ś. p. Markowskiego była przysłowiowa. Praca wypełniała całkowicie jego dni, była chlebem jego duszy i radością, nie znał poza nią żadnych rozrywek. Zdawało się, że w niej wypoczywa, tak praca harmonizowała z jego naturą. A jednak praca wyczerpała Jego siły.

Z Kielc, gdzie zamieszkał od r. 1931 na emeryturze i gdzie miał swoją posiadłość, przyjeżdżał co jakiś czas do Warszawy na posiedzenia Rady Nadzorczej Banku Tow. Spółdzielczych, ale za każdym razem coraz wyraźniej widziało się w Jego postaci schyłek.

Obóz narodowy traci w ś. p. Markowskim człowieka niezłomnych idej patriotycznych, działacza, który był twórczy na polu pracy kulturalnej, a w kulturze widział wykładnik rozwoju sił narodowych.

Z. W.

NOWE KSIĄŻKI

Nakładem księgarni J. F. Hoesicka wyszły świeżo powieści:

Szpotański Stanisław. Czerwone maki. Powieść.
Otwinowski Stefan, Życie trwa cztery dni. Powieść.
Rytard J. M. Tysiąc chwil. Powieść.
Bereza Tadeusz. Adam Grywałd. Powieść.
Bunikiewicz Witold. Życie w kolorach. Powieść.
Melcer Wanda. Dwie osoby. Powieść.
Łukasiewicz Stanisław. Nauczyciele. Powieść.

Księgarnia F. Hoesicka wydała z datą 1936 r.

Charłap Zofia. Towarzystwo elektryczności w Warszawie.
Henderson Artur. Praca i pokój. Droga świata pracy do pokoju. Słowo wstępne Augusta Zaleskiego.
Rulikowski Mieczysław. Księgoznawstwo.
Fałat Stanisław. W przededniu nowej wojny.
Radzinowicz Leon docent dr. Przestępczość w Polsce w l. 1924—1933. Studium statystyczno - kryminalne. Str. 132.
Dąbrowski-Ramsay M. W poszukiwaniu sprawiedliwości. Szkice polityczno-społeczne. S. 40.
Roszkoł dr. Walka z kryzysem. Str. 61.
Pogonowski Jerzy. Twórczość Otokara Breziny. Studjum z literatury czeskiej. Str. 99.
Darowski-Weryho Jan. Proces rekonstrukcji ekonomicznej. Str. 123.
Manteuffel Leon. Dwa zagadnienia naszej gospodarki narodowej.
Lapidus A. dr. Rozwój ekonomiczny w świetle analizy materialistycznej.
Maciejewski Kazimierz. Precz z kryzysem.

OD WYDAWNICTWA

Rozpoczął się już KWARTAŁ IV, inauguracja sezonu jesiennego i zimowego, kiedy każdy zaopatruje się na długie wieczory w pożyteczną lekturę.

Zmienia się też potrochu sezon polityczny.

Nie może przecież to długo trwać, aby nie wolno było posługiwać się jawnie narodowemi motywami myślenia i działania. „MYŚL NARODOWA" powinna się znaleźć na stole każdego ideowego pracownika myśli polskiej.

Wydawnictwo prosi o WCZESNE przesyłanie prenumeraty i o jednanie nowych odbiorców spośród znajomych.

W zeszłym tygodniu dołączyliśmy do każdego numeru odpowiedni na ten cel przekaz.

POKŁOSIE

REWOLUCJA W MARSZU

Wystąpienie angielskich faszystów i awantury, jakie przy tej okazji wybuchły w Londynie ubiegłej niedzieli mogły niejednego zaskoczyć jako niespodzianka. Anglia uchodzi za kraj o bardzo dobrze ustabilizowanym ustroju, daleki od wszelkich gwałtownych przewrotów i faszyzm angielski robi raczej wrażenie jakiejś zabawy i naśladowania bez istotnej treści. Może jednak tak nie jest. Przywódca faszystów angielskich, sir Oswald Mosley, członek arystokratycznej rodziny, żonaty z córką wybitnego męża stanu, lorda Curzona, nie jest prawdopodobnie człowiekiem naiwnym i nie poinformowanym o tem, co się w polityce, zwłaszcza za kulisami dzieje i przygotowuje. Zaczął swą działalność od stronnictwa socjalistycznego, wystąpił jednak rychło stamtąd i założył organizację faszystowską, mającą na celu walkę z komunizmem głównie, a obok tego z wszechwładzą wielkiego kapitału w polityce angielskiej.

Czy niebezpieczeństwo komunizmu jest tam istotnie tak groźne, że wymaga aż specjalnych metod zwalczania? Trudno o tem sądzić na dystans, ale są oznaki, że ogólny front masonerii, przychylny komunizmowi, objął również i Anglię. Wybitny publicysta obozu liberalnego, zmarły w ostatnich tygodniach sir Walter Lytton, zostawił niejako testament polityczny w oświadczeniu, że gdyby Anglii groził faszyzm, lub komunizm, to wybrałby komunizm. Literatura, tycząca się stosunków w Rosji sowieckiej, jest w Anglii obfita i w dużej mierze sowietom przychylna, a nie jest bez znaczenia fakt, że do czytania tych przychylnie oceniających osiągnięcia komunizmu książek zachęcają społeczeństwo angielskie pochlebne recenzje znanego i u nas z czasów wojny wybitnego masona prof. Bernarda Pares'a. Mamy wreszcie oświadczenie starego wygi, D. Lloyda George'a, który zaczyna kampanię za utworzeniem „frontu ludowego". Wszystkie te oznaki, a zwłaszcza ostatnia, bezpośrednio wskazują, że ów zdawałoby się zbyteczny faszyzm, nie jest może tylko *„hobby"*, zabawą nie wiedzącego co robić z czasem arystokraty Mosley'a. Pochód faszystów w Londynie został uniemożliwiony, policja zakazała jego odbycia z obawy przed zaburzeniami i walką uliczną z niesłychanie licznym i wrogim faszystom tłumem, jaki wyległ na ulice i według sprawozdań dzienników, wył poprostu z wściekłości. A kto wyszedł przedewszystkiem na ulice i wył przeciw faszystom? Oto Whitechapel, londyńskie Nalewki, a pośród 84 aresztowanych przez policję najbardziej się ciskających antyfaszystów nie ma ani jednego nie-żyda. Jeżeli Whitechapel może narzucić swą wolę w Londynie, to jest się nad czem zastanowić.

Mimo wszystko jednak głównym terenem „rewolucji w marszu" jest Francja. I tam ubiegła niedziela przyniosła pewne znaczące wypadki. Dewaluacja franka nie wywołała silniejszego oporu, przedstawiona została jako fakt dokonany, przeciw któremu nic już nie poradzi, ale tem nie mniej wpłynie ona niewątpliwie na organizowanie się frontu walki z rządami socjalistycznemi, poprzednikami komunizmu. Organizacja pułk. de la Rocque'a przekształcona z rozwiązanego zrzeszenia kombatantów na polityczną „partję socjalną" demonstrowała ubiegłej niedzieli i rząd wystąpił jawnie przeciw niej a po stronie komunistów. To doświadczenie nie minie pewno bez śladu. Jeden z publicystów wyjaśniając bierność, z jaką *bourgeois* francuski przypatruje się atakom socjalistów na burżuazyjny porządek rzeczy, twierdzi że wynika to z tego, iż burżuazja francuska nie wie jeszcze czego ma bronić: „Wielkiej finansjery, rozdzielaczy kredytów? Jeszcze czego". Ale wypadki takie jak ubiegłej niedzieli i gwałt dokonany na osobie płk. de la Rocque uwydatniają, że chodzi tu o inne dobra, niż interesy wielkich finansów, które zresztą narazie nie czują się wcale zagrożone, uznając widocznie zdanie nowobogackiego Loucheura, który kiedyś w Izbie wykrzyknął pod adresem posła komunisty: „Tacy jak ja dadzą sobie radę w każdym ustroju, a pan będzie wszędzie nic nie znaczącym biedakiem". Te złudzenia trwają zdaje się nadal.

Na wsi rośnie wrogi stosunek do robotników miejskich rozdmuchiwany głównie na gruncie sprawy pokoju i wojny. Front ludowy prze do interwencji w Hiszpanii, bez względu na to że może to wywołać pożar ogólny. „Nic dziwnego, mówią agitatorzy po wsiach. Wojna dla robotnika fabrycznego nie jest wcale straszna, przecież nie wezmą go na front, bo jest nieodzownie potrzebny w fabryce. W okopach pozostają sami chłopi, robotnicy zaś lepiej tylko zarabiają podczas wojny". Chłopi słuchają tego z entuzjazmem, oklaskują wnioski, domagające się tego, żeby każdy rekrut ze wsi przechodził naukę fabrykacji amunicji, tak żeby w czasie wojny po fabrykach amunicyjnych znaleźli bezpieczne schronienie nie tylko robotnicy fabryczni, ale i w odpowiedniej proporcji również wieśniacy. Może wtedy komuniści i idący na ich pasku będą oględniejsi w wywoływaniu wilka z lasu.

Wszystko to jest jeszcze jak widzimy chaotyczne i dotychczas socjalkomuna góruje niewątpliwie, przedewszystkiem dlatego że wie czego chce. Znawcy posunięć parlamentarnych twierdzą, że rząd Bluma jest osłabiony i że niedługo może przyjdzie czekać na zmianę rządu, wymieniają nawet przyszłego premiera w osobie K. Chautemps, znanego przywódcy radykałów społecznych, wielkiego dostojnika masonerii francuskiej. Być może, że tak będzie, ale te przewroty parlamentarne nic nie zmienią położenia, stawka rozgrywa się poza parlamentem. Rewolucja jest w drodze i taki czy inny układ sił parlamentarnych jej nie wstrzyma. Walka o ustrój, o to jaki światopogląd ma zapanować, nie może być rozstrzygnięta posunięciami kuluarowymi.

ARGUS

NA MARGINESIE

Dzienniki donoszą, że w przejeździe do Brukseli bawi w Warszawie autentyczny Arab — Juzuf Nadzi. Jedzie jako delegat Palestyny, na kongres pokojowy.

Pierwsza rzecz poszedł na Nalewki. Odrazu tam trafił. Żydzi, zobaczywszy Araba, bardzo się przelękli... Ale pokazało się, że jest to Arab bardzo pokojowy (kameralny Arab). Poszedł na wiec Poale-Sion lewicy; okazało się, że mówi doskonale żargonem i jest rzecznikiem interesów żydowskich.

Można sobie wyobrazić, jaki pożytek świat odniesie z kongresu przy udziale takich delegatów.

*

Krążyła niegdyś anegdota Sienkiewicza, że gdy z Antonim Zaleskim, podczas podróży na wschód, znaleźli się w towarzystwie dam haremowych, jeden zwrócił uwagę towarzyszowi:

— Patrz jaka charakterystyczna turczynka!

A turczynka:

— Panowie także z Radomia?

Zdaje się, że w Brukseli będą podobne spotkania.

*

Szczerość godna uwagi:

W oficjalnym organie sjonistów, tygodniku „Opinia" (30 sierpnia r. b.) napisano:

„Front ludowy reprezentuje poważne pokrewieństwo z odwiecznemi ideałami żydowskiemi. Front ludowy to właśnie nacjonalizm żydowski. Jestem żydem, jestem narodowym żydem i jestem socjalistą—tego rozumowania nie należy uważać za pozbawionego racji logicznej i faktycznego podkładu dziejowego. Wielkie demokracje Zachodu i socjalizm światowy pozostają wypróbowanymi obrońcami, poplecznikami żydostwa w jego wielkim rozrachunku dziejowym".

TREŚĆ:

Adres Redakcji: Mokotowska 11 m. 5. Tel. 9. 25-46. Adres Administracji: Al. Jerozolimskie Nr. 17. Tel. 9-87-90.

PRZEDPŁATA kwart. zł. **9**, półrocznie zł. **17**, rocznie zł. **32**, zagranicą kwart. zł. **12**, półroczn. zł. **24**, rocznie zł. **45.**
Konto czekowe na P. K. O. **3.105.**

Redaktor naczelny i wydawca: ZYGMUNT WASILEWSKI. Redaktor odpowiedzialny: JAN REMBIELIŃSKI.

Druk. SPOŁECZNA. Pl. Grzybowski 3/5. Tel. 205.80 PRZESYŁKA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.